



Temka Dnia

PONIEDZIAŁEK

7 sierpnia 1939

Rok VII. Nr 216 (2276)



1914  1939

Marszałku!

DO KRAKOWA PRZYBYŁA ARMIA TWOJA, BY ŚLUBOWAĆ W STOLICY, Z KTÓREJ DUCH TWÓJ RZĄDZI POLSKĄ, ŻE SPUSCIZNY, JAKĄS NAM ZOSTAWIŁ NIE UMNIJSZYMY, A POD WODZĄ TWEGO NASTĘPCY POWIĘKSZYĆ JĄ POTRAFI-MY. W TEJ CHWILI DZIEJOWEJ Z ARMJĄ ŁĄCZY SIĘ CAŁY NARÓD POLSKI, KTÓRY W UMIŁOWANIU CNÓT ŻOŁNIER-SKICH WYCHOWAŁES.



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI

(Studjum do portretu: prof. Józef Szperber)



MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

(Studjum do portretu: prof. Józef Szperber)

Ostatnie ostrzeżenie:

Odeprzemy wszystkimi środkami bez reszty każdą próbę bezpośredniego czy pośredniego uszkodzenia praw i godności naszego państwa.

Historyczna mowa Naczelnego Wodza, który powiedzie Naród Polski do zwycięstwa.

Koledzy! Jeśli wśród dni tworzących rok, tak wiele jest dat, które wyodrębniły się, nabrały szczególnego resonansu historycznego, i wyjątkowej treści emocjonalnej, dzięki osobie Komendanta — to dzień 6 sierpnia jest jakgdyby rodzimym tamtych wszystkich, jakgdyby tym wachodem słońca, od którego dzień się zaczyna, bez którego nie ma dnia a panuje ciemność nocy. Dzień 6 sierpnia 1914 roku, to dzień realizacji heroicznej decyzji Komendanta, który nie chciał, by na szalach ważących się nad polskimi głowami losów, na szalach, na które miecze rzucono — brakowało szabl polskiej.

Dzień 6 sierpnia, to przede wszystkim

wielki, nieśmiertelny dzień Komendanta, a równocześnie historyczny wielki dzień Polski

i to w podwójnym znaczeniu:

W znaczeniu realnych następstw i skutków Jego dla niepodległości Polski i powołanie jako wykładnia zasad i praw, dotyczących narodowego i państwowego bytu. Tych zasad i praw, które były podstawą decyzji Komendanta i skupiły się w niej jak w soczewce.

Zastanówmy się chwilę nad temi realnymi skutkami i następstwami tego dnia. Mówiąc językiem wojskowym był to dzień wyjścia, natarcia, w którym Komendant poprowadził Legionistów poprzez burzę dziejową, przez twarde próby i przez ruiny i zgłiszczą kraju, czasem wydawało się przez ruiny i zgłiszczą nadziei i

doprowadził do niepodległości Polski.

Jakżeż daleki, jak wstrząsający w swej historycznej treści, to marsz w naszej kolumnie, tak niezlicznej, nad którą unosiła się pleśń o Tym, co jedzie na kasztance, pieśni kończącej się refrenem: „Hej, hej Komendancie miły Wodzu mój!”

I w tej naszej kolumnie znalazł się naród, gdy w wojnie polskiej trzeba było ostatnim aktem wojennym wydrzeć państwowy byt Polski.

Postawmy pytanie:

Jak wyglądałaby wojna polska bez Komendanta?

Pamiętamy wszyscy wydarzenia tej epoki. Potrząsały one nami i myśmy niemi potrząsali. Ale czyż może ktoś sobie wyobrazić te długie miesiące ważących się losów Polski bez nadludzkiego wysiłku Komendanta, bez Jego wodzostwa, bez tego wszystkiego co od Niego było działające, do działania zmuszało, na zasadzie miłości lub grozy. Któż mógłby wydłgać temu zadaniu naczelnego wodzostwa i równocześnie budowania państwa, naczelnego dowodzenia w tak okrutnych warunkach technicznych!

Z koniecznością improwizowania armii z niczego i budowania państwa, w kraju obciążonym dziedzictwem moralnym wielu lat niewoli.

Lecz jeśli nie można sobie owej epoki Polski i zwycięstwa wyobrazić bez Komendanta, to również trudno sobie wyobrazić wypełnienie zadania naczelnego dowodzenia i naczelnikostwa państwa przez Komendanta bez 6 sierpnia 1914 roku.

Okres wielkiej wojny, to dla Komendanta okres zdobywania wodzostwa, to okres ciężkich, nadludzkich zmagani, ale równocześnie okres doświadczania samego siebie i narodu — narastania i rozrastania się orlich skrzydeł. Okres badania i poznawania natury i praw tych gromów, które później padały z Jego wodzowskich dłoni.

A praca wojenna Legionistów w czasie wielkiej wojny przyniosła Polsce ich żołnierski dorobek ideowy i techniczny, który stanowił tak ważną rubrykę w ówczesnym potencjale wojennym Polski.

A więc Koledzy!

Aby mógł się dokonać rok 1920, musiał uprzednio nastąpić 6 sierpień 14-ty,

z całą po nim następującą goryczą i chwałą. Oto dlaczego ten dzień jest nieśmiertelnym dniem Komendanta, a i również wielkim dniem Polski ze względu na skutki Jego dla niepodległości Polski.

Ale ma on jeszcze drugi tytuł wielkości, jako

wykładnia kapitalnych zasad i praw ideowo-politycznych.

Jakie to są zasady? Oto one:

Życie człowieka, Jego los związany są ściśle z życiem i losem Ojczyzny Jego. (Okrzyki i oklaski).

Człowiek nie może sobie ukształtować życia osobistego tak, by było ono prawdziwie ludzkie i godne, jeśli życie Jego ojczyzny pozbawione jest godności (brawa).

Życie osobiste człowieka pełne jest hańby jeśli hańba plami Jego ojczyznę. (Huragan oklasków i okrzyków).

Życie człowieka pełne jest krzywdy, jeśli Jego ojczyzna krzywdą krwawi! (Huragan braw, które nie milną długo).

Gwałtu, gwałtu, skierowanego przeciw Ojczyźnie nie odpiiera się ani apelem do sprawiedliwości, ani powołaniem się na zasługi wobec ludzkości, ani ofiarami dla cywilizacji, ani oczywistością tego gwałtu, ani Jego absurdalnością. (Burza oklasków i okrzyków).

Gwałt zadany siłą musi być siłą odparty! (Niemilknące brawa i okrzyki).

Własną siłą stanowi własny żołnierz! Dlatego trzeba mieć żołnierza, który umie się bić i umierać za Ojczyznę! (Niemilknące brawa i okrzyki).

Oto są

zasady i prawdy wieczne żywe!

Oto, Koledzy, w największym skrócie są te zasady, które były podstawą decyzji Komendanta 6 sierpnia 1914 roku.

Komendant ściągnął Je z wyżyn mądrości na realny teren działania. Komendant kazał Legionistom przelewać krew, ażeby te prawdy i zasady weszły w krew całego narodu! (Brawa i okrzyki).

Jesteśmy tem szczęśliwym pokoleniem, w którego oczach naród zaczął temi praw-

Ale nie ma takiej mocy, któraby nas przekonała, że słowo: pokój, dla jednych oznacza brać, a dla drugich dawać!

(Kilkuminutowe brawa i okrzyki, przechodzące w potężną manifestację na cześć Marszałka Smigłego-Rydzę).

Nie żywimy w stosunku do nikogo żad-

damy żyć i oddychać, jak świeżem czystym powietrzem, bez którego nie ma życia. (Huraganowe oklaski.) Jesteśmy Koledzy tem pokoleniem, które walczyło pod rozkazami Komendanta, gdy naród dłonią żołnierza odnalazł zatracony i zagubiony watek swego życia historycznego i swego posłannictwa.

Tej busoli z rąk nie wypuścimy.

A gdy w dzisiejszych czasach słowa:

pokój i wojna,

naprzemian pojawiają się na ustach świata, to my stwierdzamy:

Szanujemy i cenimy pokój tak, jak inne narody!

(Głośnie okrzyki).

Ale nie ma takiej mocy, któraby nas przekonała, że słowo: pokój, dla jednych oznacza brać, a dla drugich dawać!

nach agresywnych zamiarów. Jasne to jest i chyba żadnej nie ulega wątpliwości. Ale również nie może żadnej ulegać wątpliwości, że

ODEPRZEMY WSZYSTKIMI ŚRODKAMI BEZ RESZTY KAŻDĄ PRÓBĘ BEZPOŚREDNIEGO CZY POŚREDNIEGO USZKODZENIA I NARUSZENIA INTERESU, PRAW I GODNOŚCI NASZEGO PAŃSTWA!

(Niemilknące brawa i okrzyki).

Poczuwam się do miłego obowiązku stwierdzić z głębokim odczuciem i żołnierską wzajemnością, że

W sprawie Gdańska.

(huragan braw i okrzyków!)

związanego z Polską w ciągu stu leci, który stanowi jakgdyby płuco naszego organizmu gospodar czego, Polska sprecyzowała swe stanowisko w sposób wyraźny i niedwuznaczny!

(Głośnie oklaski i okrzyki).

NIE MYŚMY ZACZĘLI PROCES GDAŃSKI, NIE MY SIĘ WYCOFUJEMY ZE ZOBOWIĄZAŃ. POSTĘPOWANIE NASZE BĘDZIEMY STOSOWALI DO POSTĘPOWANIA STRONY DRUGIEJ.

(Huragan braw i okrzyków).

I NIECHAJ NIKT NIE SĄDZI, ŻE NASZA MIŁOŚĆ OJCZYZNY MA MNIEJSZE PRAWA I MNIEJSZE NAKŁADĄ OBOWIĄZKI, ANIŻELI JEGO MIŁOŚĆ OJCZYZNY.

(Niemilknące manifestacje).

Przed tą pomyłką ostrzegamy!



Jaźwiecki Franciszek
I Brygada 5 P. P.

WIELKI SEN...

(Wspomnienie na dzień 6-go sierpnia).

25 lat temu...

— Może to był sen? — **Może śnił się la-**
tami całymi!!

— Są wszak sny piękne, dobre, — ale są i pełne bólu, cierpienia!... — Śni mi się niekiedy, że **mamy skrzydła** — że ktoś je nam dał!... — **Biegnijmy, lecimy wówczas!**!

— Zniknęła w śnie **niemożliwość, znikł Czas i Przestrzeń!**! — Śnić się może wszystko, — bo ktoś zbałał duszę ludzką pełną głębin... — **Więc śni się wszystko!**!

— Śnią się obrazy realne, — śnią się pejzaże marzeniem bajecznie, owite w puch śniegu, — lub bukiet zieleni — a czasem w **maki czerwone** ubrane — czerwone jak **krew!**!

— Sny są też i niespokojne, złe, makabryczne, — jakieś straszne... — **złoty!**!

— **Śni się czasem pieśń**, — śni się jakaś, kiedyś dawno zasłyszana melodia... — Jakaś symfonia tonów, której imię — **Szczęście!**!

— **I zaczął się Sen**, — jakiś dziwny, uroczny a mglisty!

— **Świe mundury!** — **Wawel widać!** — **A widziadła przeplata melodia daleka:**

*Hej strzelcy wraz
nad nami Orzeł Biały...*

— **I zaczął się sen uroczny w świt 6-go Sierpnia!**

A choć wiele razy był koszmarny i zły — choć pełen bólu i cmentarnych krzysy — **to piękny był!**

— **To były skrzydła i to był Rycerski Lot!**

*Raduje się serce — raduje się dusza,
gdy Pierwsza kadrowa na wojenkę rusza...*

— **Piękne było obudzenie**, — a sen przeplatała melodia daleka...

— **Jaka...** — **No ta, co to wtedy!** — **Wiedzie już!**!

*Hej tam od Krakowa — kędy Wisła płynie,
Szmerzą fale — szmerzą piosenkę o Belinie...*

— **Śni się!** — Biegną obrazy w śnie jedno po drugim, jak w kalejdoskopie...

— Jakież białe domki, dworki... — Ktoś mówi, że to **Oleandry!**...

— I śni się Krzyż Święty na drodze i głosi, że to **bój ma być o Polskę!**!

— Krakowskie błonia — niebieskie szeregi... — Widać nawet w realizmie snu **Kopiec Kościuszkowski!**

— **„W pochód!... Maszerować!”** — zadzwie-
czało w uszach i — **nie zbudziło!**!

— A później jakiś głęboki sen — sen noc!

— **Sypie śnieg i słychać strzały!** — **Śni się las**, — wiele lasów! — **Biegną marzenia** przez jakieś bagna — przez jakieś łąki i cienki lód na wodzie!... Coś się pali!... — **Strzały — strzały i — na górę zwalona ruina zamku!**!

A pod sędziwą kaplicą wśród drzew cmentarnych, szeregiem leżą z otwartymi oczami, stwardniałi od mrozu zebrani pod-
legli... — **Sterczą w górę stwardniałe ręce!**!

— **Gdzieś — na szczytach wzgórz** w **sennych widziadłach** biegną cyfry — — takim szeregiem, jak ci polegli...

— **Krzywo płoty!**! — **Krzywo**

płoty — i przeglądają się w otwar-
tych oczach poległych!...

— **I znów las**, — — las, śnieg i strzały!...
Leci przez las wśród wybuchów granatów pieśń dawno w dzieciństwie zasłyszana,

że — **„Bóg się rodzi!”**!

Widać w sennych marzeniach w lesie **krew czerwona**, — tak bardzo czerwoną na śniegu...

— **Niosą gdzieś w mrok** jakichś okrwawionych — i nawet — choć wie się, że to sen — to coś boli!

— **Oj!** — **Bardzo boli** — i siecze śnieg z deszczem!

— **Łowczówkę!**! — **Mignię w śnie bandaż!**! — Coś bar-
dzo zabołało i krew sopłami marznie na płaszczy!... — **Noc długa — do Jutrzanki daleko!**

— — — **I przysniło się** w długiej maka-

brycznej nocy jakieś złe, — przykre kosz-
marne **łóżko szpitala!**

— **O Boże!**! — **Czy to już świt** z tej czarnej złej nocy?...

— **Czy też dalej noc!**!

— **I leci głowa** gdzieś w dół — w dół, w nieskończoną przestrzeń... **O! Tyle pokopanej ziemi!**!

— **Ktoś strzela**, — **strzelamy wszyscy** — i wielu nas biegnie obok bielonych domów i puszystych drzew...

— **Dwór!**! — **Wielki dwór**, zasobny z murem ogrodowym!

— **Ktoś strasznie krzyknął!** — **„Ładować! Salwami!”**!

— **I znów sen** porwał i dał skrzydła, — **lece** z bagnietem w jakieś złe — o czerwonych pyskach i wytrzeszczonych ślepiach wraże tłumy!

— **A widać słońce** — — rozkwitnięte po-
la, zboża i wielki krzyk...

— **Konary!**! — **Przepiórki!**! — **Lecą** straszne czarne chmury wron i kruków...

— **Kozineki!**! — — Płynie świetlana melodia co
szła — —

— **„z ziemi włoskiej do polskiej”** — przypo-
mina, że **„Nie zgine!”**!

— **A Belina** stojąc nad wykopanym gro-
bem, głównia szabił gwoździe wieka trum-
ny koledze przybija...

— **I wiję się** melodia jak amarant wstę-
gi — **„póki my żyjemy!”**!

— **I rwie się** widziadło-sen, — **rwie się** świadomość tych — co patrzą w jakąś wiel-
ką jutrznię — jakby **Betlejemskiej Gwiazdy** słońce!

— — —

— **„8-ma kompanja służbowa”** — — we-
de-ty — **placówki!**!

— **I jawa!**! — — Jakby zadziwiony wzrok,
widzi karabin w dłoniach i wiele wszędzie
rudej poskapannej ziemi... — **Tak długo**
był sen?! — **Czy to jest jawa?**! — **Rzeczywi-
stość?**

— **I znów dawno** zasłyszana na jawie czy
w śnie melodia:

— **Na stos rzucił swój życia los!**! —
My Pierwsza Brygada!!

Ot, stare dzieje — dawna pieśń, — tak
jakby dwieście lat już temu... — Jakby
Grochów i Ostrołęka!!



Komendant Józef Piłsudski (w środku) w otoczeniu swego sztabu. Na prawo: Sosnkowski i Edward Śmigły-Rydz, od lewej: Leon Berbecki.



SZLAKAMI

Pieśni Legionowej.

„Nie znam epoki bardziej udatnej,
bardziej silnej pod względem twórczości
poezji żołnierskiej, jak nasz okres legjo-
nowy. Dotąd — piosenka legionowa jest
nabytkiem całego narodu. Dotąd, żoł-
nierz w Wojsku Polskim, gdy Legiony
już minęły, śpiewa nasze pieśni, śpiewa
to, co grało w naszych duszach; żyje,
bawi się, robi to, cośmy ongi robili na
ziemiach Polski. Kulturę polską ożywi-
ły pieśni żołnierskie, wycisnęły i wy-
cisnęły te obcych nabytków, przyjętych
przez polskich żołnierzy z armji ob-
cych. Jeżeli pieśń ma jakiś znaczenie,
jeżeli to, co jest piękne, co odpowiada
głębokiej potrzebie duszy, ma jakiś
wpływ, to pieśń żołnierska jest tem
wielkiem, trwałym ogniwem, które za-
pewnia życie Legionom, dopóki istnieje
żołnierz polski. Można śledzić historję
Legionów, studiując ich pieśń. Tworzy-
ła się ona, jak tworzyła się pieśń ludo-
wa. Ta pieśń żyje dotąd, jako rzecz na-
byta, jako: rzecz żywa i trwała”

Tak piękne myśli miały Komendant Pił-
sudski o melodjach, które grały jego żoł-
nierzom do krwawego tańca wojny.

Ruszyli w ów tan w skupionem milcze-
niu. W mglisty poranek dnia 6 sierpnia
1914 roku, pod dowództwem Tadeusza Ka-
sprzyckiego, poprzedzona patroliem konnym
Władysława Beliny-Prażmowskiego, zło-
nym z ośmiu ludzi (z których trzech mu-
siało nieść siodła na ramionach), salutując
Komendanta w **Oleandrach krakowskich**.

wyruszyła 1-sza kompanja kadrowa. Szli
w milczeniu, by niczem nie zwrócić na sie-
bie uwagi Austriaków. Za Krakowem, w o-

kolicy Pradnika, ówczesny intendent tych
oddziałów — Litwinowicz, postarał się o
skromny posiłek. W czasie krótkiej siesty
wystąpił mały podoficer Tadeusz Oster-
ostrowski i zaintonował pieśń, która tak
oddawała nastrój chwili, że ją podchwycy-
no odrazu i stała się pierwszą pieśnią. 1-go
oddziału Wojska Polskiego.

*Raduje się serce, raduje się dusza,
Gdy pierwsza kadrowa na wojenkę rusza.*

Kończyła się ta piosenka proroczym dwu-
wierszem:



Przybili ulanów pod okienko.

*A gdy się szczęśliwie zakończy powstanie
To jeszcze Kadrowa, gwardja zostanie.*

Jakie wrażenie budziła ta przednia straż
Polski idącej, niechaj zaświadczy fragment
z pamiętnika poety Lucjana Rydla, koło
którego zagrody przechodzili. Najszersze
wzruszenie podyktowało mi takie słowa:

„Dziś rano obudził mnie śpiew — złoci-
ste słońce wpadało do pokoju całą smugą —
śpiew był rażny, wesół! Pieśń płynęła w
niebo pogodnie. **Wojsko idzie... Wojsko pol-
skie... strzelcy!** Szli z rozkazem **wkroczenia
do Królestwa**. Kwiat chłopców młodych,
tłum twarzy radosnych i poważnych zara-
zem, uroczystych, a trochę wzruszonych. —
Idą się bić z najeźdźcą. Scisnęło mnie za
gardło... — ...wspomnienie. Boże, byle nie
tak jak tamci. Po Kościuszcze, po Legjo-
nach, po 31-szym i 63-cim — znów Po raz
piąty! Wstydy też było, że mi się na płacz
zbiera. Patrzyłem na nich przez łyż, na to
nasze wojsko polskie. Idą się bić! Czemu
leś siwieje, czemu ja nie mam siły i zdro-
wia?! — Poszli. — **Byle zwyciężyli!**”

Poeta przeżył historję gehenny Legionów
Piłsudskiego, ale ich pełnego zwycięstwa
nie widział. W myśli jednak pozostał ten
śpiew, który rzucił pierwszy — mały pod-
oficer Tadeusz Oster-Ostrowski.

Radowały się ich serca, radowały się ich
dusze. Gdy dosięgli granicy i słupy grani-
czne obalili, w niebo uderzyła z młodych
żołnierskich piersi, dumna, rycerska rota:

*Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,
nie damy pogrześć mowy.
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczerp piastowy!
Nie damy, by nas dręczył wróg —
Tak nam dopomóż Bóg!*

Pod Słomnikami padły pierwsze strzały.
To zalażek polskiej kawalerji — Belin-
cy — witali w ten sposób straż moskiew-
ską. Szczekot karabinów kresliła obficie
piosenka. Śpiewali swemu Wodzowi, czego
naród od Niego pragnie, mimo, że naród

oraz zabudowania uległy częściowemu zniszczeniu. Wystawa przestała istnieć, miasto postanowiło wystawę rozebrać, ale nagle, synu, wybuchł inny pożar, wielki, obejmujący cały świat...

— Czy wojna, ojcze? — mówi Marek cichutko.

Ojciec napewno nie słyszał. Patrzy prosto przed siebie i dopowiada powoli, twardo, wyraz po wyrazie:

— W pozostałych budynkach powystawowych zamieszkali Strzelecy. Tu i na błoniach. I stał, w roku 1914, szóstego sierpnia, o świcie pierwsze oddziały polskiego wojska wyruszyły w bój o Polskę. — Słyszysz, chłopcze? — Pierwsze te kadry zwane Strzelcami, stworzył Józef Piłsudski, jak wiesz, a chłopcy najmłodsi mogli mieć... — czy ja wiem? szesnaście, siedemnaście lat.

Ojciec skończył mówić. Nigdy zresztą dużo nie mówił. Usta ma zacięte, oczy poważne.

Mówił „wyruszyli Strzelecy“, tak, jakby opowiadał o kimś obcym, a Marek przecie wie, że tym szesnasto czy siedemnastoletnim chłopcem był jego ojciec, ten młody a posiwiał na skroniach człowiek, z blizną na prawym policzku.

Nigdy ojciec nie rozmawiał z chłopakiem i nie uśmiechał się.

Dzisiaj są razem pierwszy raz tak; sam na sam. Markowi jest trochę nie-swojo; bo chociaż ojca kocha, przecie się go boi. Chciałby go naprzykład teraz pocałować w rękę, w tę, którą go ojciec prowadzi, ale nie śmie tego zrobić.

— Więc jak to? Ojciec był podwładnym brygadiera Piłsudskiego i szedł z nim wtedy, rankiem, szóstego sierpnia tu z błoni do Kiele? Może nawet z tego miejsca, na którym teraz stoją obaj: ojciec i Marek.

Ojciec stoi jakby nigdy nie, poważny, posiwiał. Oczy utkwili w coś naprzeciw.

A Marek nie potrafi stać tak po męsku, nieruchomo i mileząco. Patrzy po ludziach, spojrzeniem wodzi to po tym, to po tamtym, wreszcie idzie oczami za wzrokiem ojca, naprzeciwko.

I widzi jasne oczy nowych Oleandrów, wielkiego budynku, wzniesionego na miejscu, z którego wyszli Strzelecy i ku uczeniu ich wymarszu. Gmach oświetlony silnem, prawie, że białem światłem. Wprzód, przed bramą wysuniętą długi dwurzęd wysokich masztów z białoczerwonymi chorągwiami, sfalowanymi od wiatru.

Na środku wysoki postument w czarne i niebieskie pasy. Białe, wielkie popiersie Komendanta Józefa Piłsudskiego na tle polskich barw.

Przed postumentem, na stopniach płoną znicze, niżej stoi warta honorowa, poczty sztandarowe i rząd pochodni.

Jest cicho, jakby przed chwilą ktoś zmarł. Powietrze zniuruchomiało. Ogień płonie równym, gorącym płomieniem. Od pochodni słychać lekki trzask palącego się ognia.

I nagle ciszę przerywa głuchy warkot żałobnego werbla. Przeciągły, miarowy głos:

— raz, dwa... raz, dwa... raz... — jakby ktoś, szedł ciężkim, mocnym krokiem tyśiące stóp.

Na wzniesieniu stanął mężczyzna w generalskim mundurze. Obraca się do ludzi, jakby w tłumie szukał dawnych legionistów, głowę podnosi, ręce ma oparte o poręcz, zaciśnięte na drzewie, jak na mieczu.

— Obywatele legionisci! — mówi mocno, z twarzą podniesioną, z brwiami zwartymi nad oczyma poczyną wzywać do apelu wszystkich tych, którzy zostali przy życiu. — Pada rozkaz, aby sprawdzić, ilu jest na zbiorce, ilu maruderów pozostało na wyboistej drodze życia, a ilu odeszło na zawsze. Ilu można być pewnym na trud jutrzejszego dnia. Okazuje się, że gromada szczupleje rokrocznie, że coraz to kogoś doliczyć się nie można, ale po tych, którzy odeszli pozostała pamięć serdeczna i mocny duch. Trzeba ich wezwać do szeregów — tę kadrę wieczystą, niech opowiedzą dzieje swego żywota i przykładem męstwa niech zagrzeją do czynu wszystkich synów Rzeczypospolitej!

Generał cofnął się lekko wstecz i głosem zeiszonym jął mówić:

— I oto melduje się Lis Kula, nieustraszony żołnierz o twarzy i uśmiechu dziecka. Oto Pększyce Grudziński o duszy dziecka i harcie napoleońskiego wiarusa. Z kresowych pobojuwisk meldują się Brandys i Gniady. Tarkowski daży na apel z nad Styru, Tęcza Kączyński i Szumski o bojach Czwartaków opowiadać będą dalej satyr Flaszka zacięty, i po-

ważny, co nie chciał przeżyć odejścia Komendanta z legionów. Gibalski, pełen fantazji ułańskiej, Dunin-Wasowicz bohater rokitniańskiej szarży, saper Krynicki ofiara obowiązku w walce z żywiołem.

A oto za wszystkimi idzie Ten, na którego rozkaz byli wśród legionowej gromady i na którego rozkaz oddali bez szemrania swoje młode życie, przed którym odbywali swój codzienny apel — rachunek sumienia. Oto melduje się Komendant Józef Piłsudski!

Cisza.

Mówi coś:

— Jest, jak dawniej, pośród nas. I pozostanie tak długo, dopóki będziemy odbywali apel naszych sumień żołnierskich w obliczu jego nieśmiertelnego ducha. Uczcijmy godnie jego obecność! Niech w chwili obecnej w całym społeczeństwie wskrzesi rycerskość i ducha zjednoczenia, aby każdy wróg zadrżał przed potęgą naszej siły, zwartości i gotowości! Niech duch Komendanta zamieszka wśród nas, aż do ostatniego apelu, ostatniego syna Rzeczypospolitej!

Zapanowała cisza.

JESTEŚMY GOTOWI...

do rozprawy

z każdą przeciwnością życia,
gdy przyszłość naszą i naszych
najbliższych zabezpiecza
książeczka oszczędnościowa.

P. K. O.

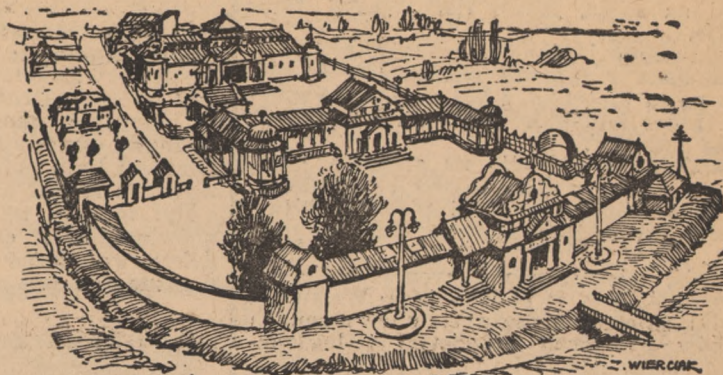
PEWNOŚĆ — ZAUFANIE

Chorągwie trzepocą lekko, z pochodni podnosi się słaby trzask ognia. Powietrze drży.

nigdy nie interesowało, który o niczem nigdy słyszeć nie chciał — płacze! Zaciśnięta szczęki, dłoń mu drży...



W Oleandrach w r. 1914.



rys. Z. Wierciak.

Oleandry z lotu ptaka.

I Marek czuje nagle, że ojciec ścisną mu dłoń coraz mocniej, nieświadomie może. Chłopiec podnosi powoli wzrok ku ojcu, patrzy mu w twarz długo, uparcie i widzi, jak z kątów oczu ojca wypływają łzy i toczą mu się przez twarz, przez bliznę.

— Jezus, Marja.. Jego ojciec, ten niedostępny, surowy człowiek, którego nie

Na podniesieniu generał pochylił się piersiami wprzód, ręce wczepiły mu się jeszcze bardziej w poręcze.

Nagle wśród zwartej masy tłumy zerwał się potężny huragan oklasków.

Ojciec Marka naprawdę płacze.

I chłopiec chwytą nagle dłoń ojca w obie ręce, chce ją pocałować tak po dziewczęzińsku, ustami miękko przylgnąć

do gorącej ręki ojca, serdecznie, ale może to byłoby zbyt mazgajowata? Ścisną więc tylko prawie ojca, jak dobremu, ukochanemu koledze i poważnie patrzy w same oczy ojca.

Z pomiędzy wysokich masztów zrywa się piękna, nieśmiertelna pieśń o smutnej nucie:

„Legjony — to żołnierska nuta, legjony — to ofiarny stos...”

IGNACY SZYPULSKI

Polska — „Wielka Kadrowa”

Iskrą znicza gorejącego u Serca Wodza na Rossie zatłone, z pobojuwisk i kaźni gdzie na Jego rozkaz swe życie dali Ojczyźnie, błyskawicami płonących pochodni wzduł i wszcz Polskę przeleć sztafety — wici.

Zbiegną się na mecie w Oleandrach w godzinie, która przed ćwierć wiekiem była, jak dziś bije godzinę Polski Zwycięskiej.

Rok 1914. Wojna. W ciemną noc na 6-go sierpnia, na rozkaz Józefa Piłsudskiego ruszyła z Oleandrów „Pierwsza Kadrowa”, garstka legionistów, warszawskim gościńcem ku niedalekiej grnicy. Wróg Moskal,

już chyłkiem uciekał ku Azji, pędzony przez polskich chłopów. Lud, walił graniczne słupy dzielące jedną polską ziemię, rozwałił graniczne budynki ciemieżców, śmierzące samogonem, dziegciem i moskiewską machorką.

Horyzont polskich możliwości polityczno-wojskowych, które w myśl planu Józefa Piłsudskiego obejmowały wszystkie polskie ziemie, rozszerza się z godziny na godzinę.

Nakaz chwili otwiera w Krakowie w ośrodku ruchu wyzwolenczego, biura werbunkowe.

Szeroka brama „pałacu Spiskiego na

oścież otwarta w gościnę zaprasza... Młodzież zewsząd ciągnie do Krakowa, napelnia gwarem „kuluary pałacu“, niecierpliwie czekając kolejki przed komisją lekarską, alfe iomega kandydatów do legjonowego munduru.

Tego nie wzięli, za młody i tamtego także, słychać szeptaną rozmowę. Ty Staszek i ty Józek mówcie, że macie po ośmnaście, bo nie weźmą...”

Uśmiechał się lekarz badający 14 i 15-letnich chudziaków, daremnie się prześcych by dodać sobie „starszości“. — „Za młody jesteś i za szczupły więc nie do li-nji tylko do ćwiczeń“, kategorycznie prze-

Niepodległości zew!

Zza węgla minionego ćwierćwiecza, tarcza wychyliła się zegaru... zarysowane perspektywą dziejów, ukazując nam oblicze, w pożogę gwaru... i znamię ówczesnej wojny spowite.

A oczy patrzą nasze w on duch upiorny, w cną, tarczy dziejowej powagę, co jakby paraliżem tknięta, w zdradę... w momencie owej zastygła grozy... w bólu swoim święta. Wskazówka w niezmiennym rytmie, wciąż naprzód swoich szła obrotach... ażby z czarnych chmur ołowiastych się wyzwoliwszy, jako gwiazda betleemska przystanęła... w swych krokach... na początek wskazała wyzwolenia jedną z cyfr — w wolności przystroiła girlandy, w pierwszy sprowadziła Komendanta Gród...

Oleandry!!!
Za Nim...
Narodu Wodzem,
Jego genjuszem spętane,
szare poszły kolumny przodem,
z Grodu...
w którym wyrósł duch potomny,
wiekom świadcząc oręża że nawet
z grobu...
Niepodległość... jako śmierć wyrwać
można...

hartem stalowej woli,
zerwać... zniszczyć wszystko,
cokolwiek boli.

Pierwszym wyruszyła rozkazem
K a d r o w a!...

Na bój...
żniwem znaczący się krwawym,
Ze śmierci do życia lch?...
już nic nie przywoła.
Tylko na ołtarzu wieków
dokoła...

znich ofiary i czynu palić się będzie,
jako świętą szcząc sobie krew,
wszędzie...

co pierwsza stanęła gotowa, na...
Niepodległości Zew!!

cina eskulap targi o przydział. Decyzja jest ostateczna i nowozacieżnego bohatera, mimo oporu i lez kierują do właściwego przydziału.

Wojna „nie zając“. Rozpoczęta, przeciągała się. Niedorostki mieli czas „uzdolnić się“ do wycazonej służby frontowej. — Szkoła, nauka, głupstwo! Ojczyzna pierwsza... Spiesznie dorastali i wnet nie byli im ani dziwne, ani straszne pierwsze kule, pierwsze mogiłki...

Najbliższym etapem „zielonych rekrutów“ była szkoła w Dębnie, za Wisłą opozał Wawel, skąd po zaprzysiężeniu, odchodzili oddziały do Suchej.

Obszerne komnaty pałacu Potockich oddane do dyspozycji legionów, mieszczą komendę bataljonu i kwatery kompanii.

Wojskowa dyscyplina stopniowo, nieznanie, odbiera „cywilną“ swobodę, czyniąc z młodych legunów, narybek pierwszorzędnych żołnierzy.

Wśród dalekich, zwolna przybliżających się głuchych strzałów armatnich i dalekich łun, dowódca bataljonu obecny obywatel generał Galica, co to skrzyknął w Wiedniu kompanie Wiedeńczyków do walki o Polskę, obywatel prezydent Czuchajowski, obywatel płk. Modelski urabiali żołnierzy wtajemniczając w zawile arkana wojenne pojętych, lecz przynajmniej trzeba niesformnych legunów.

Pamiętamy, pamiętamy, obywatelu prezydencie Czuchajowski twój srogi mars, gdy kompania miała „gorszy“ dzień do polowych ataków na bagnety, niezliczonych padła i powstała, a całkiem okazuje się dobry w szturmie na kuchnię polową po „repety“.

Stąd drogi nasze się rozeszły. Jedni z frontu nie powrócili, drudzy jeszcze żyjący, spotykają się po 25 latach przy mezażu, na wspólnym wojskowym obiedzie 6 sierpnia.

Pamiętamy Polskę rozdarta w kurzwie wojennej. Ślad ludzkiego bytowania znaczyły żalośnie ku niebu sterczące kominy spalonych wsi i miast. Ludność kryła się trwożliwie po lasach i ostępach, ratując życie i resztki lichego dobytku przed kosa śmierci i zniszczenia, które szerokim pokosem w lewo i prawo nie szczędziły nikogo i niczego.

Pamiętamy, krzepiący łyk z manierki, gdy wśród gwizdu kul i huku granatów, wróg niósł śmierć na ostrzach spisu i bagnatów, gotowych pchnąć w serce, gorąco miłując wolność, walcąc w piersiach obrońców Reduty Piłsudskiego, Rarańcy, Łowczówka czy Kaniowa.

Pamiętamy, znajdowane na patrolach żalośnie zwłoki powieszonych legionistów „buntowszczyków“, którym wróg nawet żołnierskiej pożałował śmierci, dopuszczając maciejówkę i łamiąc znieprawdzonego orzeka legionowego. Pamiętamy na polach bitew, biedne głowy chłopców przesyte kula, gdy konające usta żegnając matkę, a, daleka i rodzinie szepotały: „Ja umrę pewnie, a czy Polska będzie?“, „Nie umrzesz pocieszaj wyga — łapiduch, bandażując uchodzącą krew, doczekamy wolnej ojczyzny, zapamięta, na starość nie będziesz ulic zamiatał“, lgał jak z nut, gdy stygnące ręce ścisnęły żołnierskie szpargały z kieszeni na sercu, jakieś listy, jakąś fotografię.

Pamiętamy legionowe armaty, graty, uwiązane z tyłu za wozem jak śpiewa legionowa piosenka, z kół spływały się sprychy, które kanonier „składa i lata, bo to nasza armata“.

Pamiętamy Werndle na sznurku, amunicję noszoną w kieszeniach i węzełkach, wieczne dziurawe buty i płaszcze, bitwy i potyczki ciężkie krwawe, lecz zwycięskie...

Ongiś, wieszczowie i rycerze wolności Narodu śpiący w podziemiach Wawelu i Skalki, słuchali nielicznych, choć mocnych kroków Pierwszej Kadrowej i legionowych straceńców ku zwycięstwu. Dziś wraz z Nimi pod wieżą Srebrnych Dzwonów Wódz — Duch, radosny słucha odgłosów defilady przed Naczelnym Wodzem potężnej Polski — „Wielkiej Kadrowej“.

STANISŁAW STWORA

IDEA DRUŻYN BARTOSZOWYCH ŻYJE W DUSZY LUDU POLSKIEGO

Obok szaro-niebieskich mundurów „Strzelca“ i Zw. Strzeleckiego, zielonkowatych mundurów drużyn polowych Sokola, stroju skautowskiego, zwracał powszechną uwagę w „dniach krwi i chwały“ strój żywo przypominający mundur ułanów Beliny. Był to strój Drużyn Bartoszewskich.

Co to były Drużyny Bartoszewskie?

Znaczenie tej organizacji nie wyrażało się może w sposób jaskrawy i głośny, niezaprzeczoną jednak jej zasługą jest wywo-

skę. I nie była to Polska jakaś wyśniona, daleka jakaś mrzonka, ale realna, konkretne dążenie, które urzeczywistni się później czy prędzej — i tem prędzej, im głębsza będzie wiara ludu — ale urzeczywistnić się musi.

Drużyny Bartoszewskie rozpoczęły swą działalność z początkiem r. 1908 we Lwowie, a zorganizował je i pierwszy statut ułożył oraz o jego zatwierdzenie zabiegał u ówczesnych władz Namiestnictwa we Lwowie Wawrz. Dajczak (obecnie architekt inżynier), pochodzący z wiejskiej rodziny

przez cały ciąg dziejów organizacji drużynackiej nigdy wobec żadnego zrzeszenia politycznego nie zaciągnęli żadnych zobowiązań. Szukano jednak szufladki, do której można by drużynaków wsunąć, uważano więc, że są oni endekami, rzadziej miało ich za ludowców. Natomiast nikt ich nie łączył z P.P.S.D. I słusznie, bo nie w Drużynach nie było z marksizmu ani ideologii klasowej.

Serdeczne stosunki łączyły Drużynaków z Tow. Szkoły Ludowej, z krajowym Związkiem Ochotniczych Straży Ognio-owych we Lwowie i z Tow. Chórów i Teatrów włościańskich. Drużyny Bartoszewskie uważały, że są organizacją ogólnopolską.

Drużyny Bartoszewskie były

bractwem wojskowym polskiego ludu wiejskiego.

Charakter ten posiadały od początku swego istnienia.

Udział ludu wiejskiego w dążeniu do odzyskania niepodległości szedł, rzecz jasna, w parze z jego uświadomieniem narodowym. Wysoki stopień tego uświadomienia, którego wyrazem była praca nad tworzeniem Wojska Polskiego, Armii Polskiej, uzyskiwał chłop polski dzięki pracy oświatowo-kulturalnej, którą obok innych stowarzyszeń prowadziły także Drużyny Bartoszewskie.

Uświadomienie ludu, że nam Polakom, we wszystkich trzech zaborach jest źle, bo jesteśmy w niewoli, że tylko mając własne państwo, własny rząd i własne wojsko obronić się możemy — to były naczelną dewizą działalności Drużyn.

Działalność Drużyn Bartoszewskich rozszerzała się przedewszystkiem na Grody Czerwieńskie, atoli w roku 1913 powstał w Krakowie Komitet Organizacyjny Drużyn Bartoszewskich na Galicję Zachodnią i Śląsk. Powstała chorągiew krakowska, a komisarzem jej zostaje prof. U. J. dr Stefan Surzycki z zakresem działania na ówczesne powiaty krakowski i podgórski. Równocześnie powstają Drużyny w Branicach, Bodzowie, Morawicy, w pow. chrzanowskim w Plazie, Groju i Krzu. W wyniku wyjazdów członków rady chorągwi na wieś powstają nowe drużyny a to: w Zielonkach, w Korabnikach, Siedzicie, Skawinie i Grabiu.

Najwyższą działalność na ziemi krakowskiej drużyny bartoszewskie rozwijały w Bochni i powiecie bocheńskim, m. in. w Mokrzyskach.

Z b. licznych chorągwi drużynackich do dziś dnia zostały się i czynnie pracują drużyny w Świerchowie i w Drohobyczu, gdzie posiadają własną stanicę.

Do wybitnych działaczy drużynackich zaliczyć m. in. należy: Czesława Mączyńskiego, dowódcę obrony Lwowa, gen. Pasławskiego, b. wojewodę, prof. dra Stanisława Bacę, Krakowianina, b. naczelnika głównego, dra Leona Węgrzynowskiego, Śmigłowskiego, ref.



5-ta kompania 2-go bataljonu Drużyn polowych krakowskiego „Sokola“ ze swym komendantem śp. Antonim Zbroją na kwaterze w Ogródzie Strzeleckim przy ul. Lubicz przed wymarszem w pole.

lanie na wsi małopolskiej głębszego, odrębnego ruchu ludowego.

W przeciągu kilku lat swego istnienia Drużyny Bartoszewskie zdołały rozbudzić wśród młodzieży wiejskiej na dużej połaci dawnej Galicji poczucie do wykreślonej z map świata Rzeczypospolitej Polskiej i zrozumienie, że panowanie Austrii nad tą ziemią jest bezprawne i przejęciowe; umiały one wpoić w młode dusze przekonanie, że celem Polaka jest przedewszystkiem

wierna służba Ojczyźnie

i że zaprawianie się do tej służby w szereżach organizacji wojskowej, jest pierwszym obowiązkiem młodego Polaka; potrafiły wreszcie Drużyny wzniesić w młodzieży ochłopskiej dumę narodową, co stało się ważnym czynnikiem w zrodzeniu się odporności ludu polskiego wobec szalejącego wówczas teroru ukraińskiego.

Był to ruch nowy, młody, pełen wiary, poświęcenia i entuzjazmu, ruch, który dokonywał rzeczy ważkiej w sercu chłopca, doniedawna cesarskiego, umieszczał Pol-

małorolnej, która zgórą od 300 lat siedzi do dziś dnia na kawałku ziemi w woj. tarnopolskim w Żalozcach. Idea stworzenia organizacji wojskowej czy wojskowo-obywatelskiej młodzieży wiejskiej wyla się już dawniej w marzeniach, a szczególnie w okresie tajnej zbiórki na Skarb Narodowy w Rapperswille, podjętej na zlecenie znanego pisarza Zygmunta Miłkowskiego-Żeja.

Pierwszą odznaką Drużyn Bartoszewskich była

tarcza metalowa z Orłem Białym,

kosą racławicką i czapką krakowską. Z epoki kościuszkowskiej przyjęte szacowne słowo „naczelnik“ określało najwyższą władzę w drużynie i w całym Związku. Miały też Drużyny i swoją piosenkę, którą ułożył śp. Stanisław Niewiadomski pt. „Naprzód, śmiało kroczyć Drużyno“.

Drużyniacy wyszli ze środowiska Młodzieży Narodowej. Mając jednak na oku naczelną wskazania drużynackie, jak oka w głowie pilnowali swej niezawisłości i

Pluton D. B. w Krakowie w roku 1914.



Miedzy Innymi sledzą: Jastrzębski, Franc. Jaźwiecki, Julian Bartoszewicz, Adam Nowakowski, H. Dyr; w drugim rzędzie: J. Bohusz-Zończyk, I. Foltoński, E. Natanek, Aksamit; w trzecim rzędzie: Grzesiak, Fr. Butelski, Palkaj, Iwulski.

FRANCISZEK LIPINSKI.

Nie damy się!

Nie damy się odepchnąć od morza,
to nasze morze i brzeg,
słyszeliście, co radjowej porze
powiedział minister Beck.

Te słowa wam chyba roystarczą —
a gdy w uporze będziecie trwać,
to nasze armaty zawarczą
i będziemy się prać!

Ostry jak nóż jest nasz karabin
i armat mamy huk —
nie groźni jesteście i słabi,
łatwy na klęski wróg. —

Nie groźne są wasze słowa
fałszu i obludy pełne —
Polska do wojny gotowa
z nakrytym stoi hełmem.

Nie groźne wasze armaty —
Polak potrafi się bić,
w bój idzie jak po kwiatach,
bije, gdy głodny i zły!

woj. ks. Adama Hentschla, rozstrzelanego w Kurowicach przez Ukraińców A. Jarosa, Bobka-Barskiego, L. Ordynia, Rudolfa Mazura, chłopca ze Sawalusek, St. Starostkę i wielu innych.

Mogili na szlaku czynu żołnierskiego.

Na szlaku czynu żołnierskiego drużyn bartoszkowych urosła niejedna mogiła kryjąca pod darnią żołnierza, pochodzącego z ludu i drobnej szlachty, zwłaszcza powiatu żółkiewskiego. I tu między poległymi wymienić należy: Tomasza Górskiego z Przemiołek, zamordowanego przez Ukraińców pod Dziubkami, Jerzego Podgórskiego, chorążego Legionów polskich, rozstrzelanego przez Ukraińców w Złoczowie, Andrzeja Bajsarowicza z Przemiołek i Tadeusza Bajsarowicza z Pruchnika, obaj padli w bojach z Ukraińcami w 1919 r., Józefa Dyrę z Rzeszyńskiej, który padł pod Lwowem, Stanisława Sobocienia, chłopca z pod Krakowa, Balona i Prochowicza ze Szidziny, Pawła Grabowskiego, chłopca z pod Przemysła, który zginął pod Chyrowem w r. 1919, Grzegorza Kaczmara, chłopca z pow. jaworowskiego, który poległ pod Przemysłem w 1919 r.

Tych mogił na polach bitew legionowych, zwłaszcza Żelaznej Brygady Karpackiej, pod Kaniowem, na Syberji, we Francji, a potem w Małopolsce wschodniej i na wschodnich granicach R. P. są setki.

Na szczególne podkreślenie zasługuje znaczenie pracy D. B. dla obrony Lwowa i Małopolski wschodniej. Idea wojska polskiego głoszona przez drużynę przyjęła się wśród ludu i ona to spowodowała, że w latach 1918/19 na obronę Lwowa i Ziemi Czerwieskiej pospieszyl tłumnie chłop polski, przelewając hojnie krew w obronie tej prastarej ziemi polskiej.

Niemniej ważne znaczenie miał posiew akcji D. B. dla naszej walki z najazdem bolszewickim w r. 1920. Lud polski wychowany w ideologii D. B., nie dał posłuchu wrogim podszeptom wzywającym go do rewolty, ale wierny ideałom rycerskim ruszył na wroga i zwyciężył.

Hasła i Ideały

Jakie przyświecały dawnym D. B., żyją i dziś w duszach ludu polskiego, a w chwili obecnej pełnej złowrogich napięć dochodzą do decydującego głosu, jednocząc chłopca polskiego przy sztandarze naszej bohaterkiej i niezwykłej armji.

W DWUDZIESTOLECIE WYMARSZU KADRÓWKI LEGJONÓW Z KRAKOWKICH OLEANDRÓW

Wzłata orzeł srebrnoplóty,
Nie lęka się, gromu burz.
Szybując w błękit nad chmury,
Gdyż zerwał kajdany już.

W swój gentusz, wlerząc i siły,
Temu dwadzieścia pięć lat.
By dziadów sny się ziściły,
Piłsudski, wiódł Kadre w świat.

Krew polska zrosiła ziemię,
Gdy padł Legjonista zuch.
Z nich, krzepkie wyrosło plemię,
Bo mężny zwyciężył duch.

Dziś w Armji jest nasza siła,
Drużynom wojskowym cześć,
Gdy Polska znouu ożyła,
Im sztandar nasz, chronić nieść.

Trwajmy w niezachwianej wlerze,
Ze buta winna iść precz
Wasi, wyrzekłszy się szczerze,
Zbratani, dzierżymy miecz.

Nie straszny nam orzeł wroga,
Którymby, zniszczyć chciał zmóc,
Obce są bojażni i trwoga,
Nas broni Rydz Śmigły Wódz.

ERAZM, OBNISKI.

KRAKÓW, 5 SIERPIEŃ 1939.

WSZELKIEGO
RODZAJU
siatki
do ogrodzeń

najtaniej nabyć można w fabryce siatek Kraków XXII, Podskale 11a, tel. 231-85. 1283

PRYW. DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY
„WIEDZA”

KRAKÓW, PIERACKIEGO 14,
przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie oraz
w drodze korespondencji do wszystkich egzaminów:
z zakresu liceum, gimnazjum nowego ustroju, gimnazjum
starego typu, gimnazjum kupieckiego i z zakresu szkół
powszechnych. 2217

JULJAN ROMAN MILKO

Jak to Legjoniści szli po... KARE

Szeroka, piaszczysta droga polna, wlokła się w nieladzie eskorta legionowa.

Na przedzie z najeżonym karabinem kroczył poważnie starszy żołnierz Pukało, który co chwila odwracał głowę, spoglądając nieufnie na eskortowanych towarzyszy broni. Uciekł on z wojska austriackiego w szeregi legionowe, porwany niezwykle życiem młodych polskich żołnierzy. Przysadkowaty, z szerokimi barami, z nieforemną, jakby rozdartą gębą i nastroszonymi, jak wiechcie wąsami, czynił wrażenie śmieszne, a zwłaszcza w służbie, kiedy jak teraz oto cały wyprostowany i sztywny szedł krokiem równym, twarzą, aż piach się rozbrzydziwał z pod potwornych butów.

W niewielkim oddaleniu za nim postępowała wolno, krok za krokiem, odstawiana do sądu wojennego awanturzysta czwórka, przejuwająca oto po wielu romantycznych przeżyciach i przygodach swoje niewesołe myśli.

Najmłodszy z nich, szeregowiec Wilczek, entuzjastyczny wielbiciel swoich towarzyszy, chłopiec jeszcze prawie, o niebieskich, wielkich, marzących oczach i złośliwych się z pod maciejówki włosów, szedł z miną nie bardzo pewną siebie. Mimo łobuzerstwa i pochopności wrodzonej do wykroczeń i ryzykownych przedsięwzięć, wskutek swej wrażliwości i młodzieńczości odczuwał wszelkie niepowodzenia, spadające nagle na niego bardziej, aniżeli jego dwaj towarzysze niedoli, którzy jako starsi umieli już pokrywać smutne stany duszy wesołym uśmiechem, czy zgrzyliwą ironją.

To też od czasu do czasu, kiedy przypływ żalu wzmagal się w zgnębionej pierś Wilczka, wykrzykiwał boleśnie:

— A tom się wpakowa!

Po każdym takim wykrzykniku starszy żołnierz Pukało odwracał się, pokazywał w szyderczym uśmiechu swe wielkie, żółte od dymu fajczanego zęby i rzucał:

— A widzisz, nie trzeba było łazikować! Chudy, wysoki jak tyka Poświst, kpiarz niemiłosierny, głowa idealna i przewodnik w jednej osobie eskortowanej czwórki, która przez szereg miesięcy przebywała spokojnie przy swojej i Boskiej pomocy na tyłach, ściągnął wtedy zarośniętą gębę w łobuzerski uśmiech i mówił:

— Czegóż ty znowu jęczysz? Każdemu może przytrafić się nieszczęście, a zwłaszcza teraz. Wszak to już znana historia, że w tych podłych czasach wojennych najporządniejszych obywateli zasadzają w kryminatach i pod „widelcami” prowadzą. — Wynikałoby z tego, że wy, obywatele, jesteście porządni — wtracił z odcieniem powątpiewania plutonowy Wiacek, komendant transportu.

— Nie widzę najmniejszego powodu odmawiać sobie tej przyjemności. A zresztą — machnął ręką — wszystko ma swój koniec, to i nasza trójka nie na nieskończoności oparta. Ja dostanę tyle, na ile zasłużył. Kipała trochę więcej i ten dłużnos Wilczek tyle, ile się nawet nie spodziewa, a nawet i ta służbowa pokraja — dodał z głębokim przeświadczeniem — je-

śli będzie nadal szczerzyła swoje wyszczerzone fajakę zęby, to wedle naszego sądu najszlachetniejszego, polubownie — doraźnie, także coś dostanie. Tak nikt z nas nie będzie pokrzywdzony, a sprawiedliwości stanie się zadość.

Po takim niepocieszającym pocieszeniu starszy żołnierz Pukało tylko z ukrytej złości ruszał śmiesznie brodą.

Prawą ręką Pośwista był Kipała, wykonawca zawrotnych jego pomysłów. Grajek przedmieść lwowskich, ze swą nieodstępną, przez ramie przewieszoną harmonją, jedyną jego pocieszycielką i prostych uczuć żołnierskich wyrazićielką.

Przy nim włókł się ulan, kompan niedawny, skarżący się przez całą drogę na marsz bez odpoczynku i przeklinający ciężką paczkę, którą niósł na barkach dla jednego z kolegów pułku, dar jakiejś cici, czy członkini Ligi Kobiet.

— A ile ja mogę dostać? — pytał niespokojnie Wilczek.

— Ten się naprawdę zagryzie na śmierć — cedził wolno Poświst. — Czego się trąpisz! Od tego jest przecież sąd. Niech on sobie łamie głowę, nie my. Za takie suszenie głowy audytorowie gaże otrzymują, a za nasze zmartwienia koby nam zapłacił. Sąd wymierzy ci zresztą daleko mniejszą karę, niż w rzeczywistości zasłużył, a to z tego prostego powodu, że mimo długich foliów protokołów, nie zna on całego szeregu twoich łajdactw, umiejętnie zatajonych.

— Przedzej, przedzej! — podganiał urzędowym głosem Pukało.

— Prawdę powiedziawszy, to nam się znow tak bardzo nie spieszy — zauważył ulan.

— Święte słowa, okryta sławą, kawalerjo polska!

Zapanowało dłuższe milczenie. Droga wpadała do lasu, wiosenna wilgocią naciągłego. Legjoniści odetchnęli swobodniej, pełniej.

— Ale popatrzcie, jak ulan dźwiga tę paczkę — zadziwił się Kipała.

— Legjonista, mówię wam to wszystko — prawil głosem smutnym Poświst, — Legjonista to żołnierz, posłaniec, listonosz i bohater. Tego już za wiele.

— A może w tej paczce są kamienie! Przecież nie możemy pozwolić na to, aby ulan uginał się pod paczką z kamieniami.

— Ta gdzieby od wedlin tak się spoił — zauważył grajek przedmieść lwowskich.

— Ot zarządziłby plutonowy odpoczynek — proponował Poświst, wiedząc, że postój, to najlepsza sposobność do zrealizowania szlachetnego zamiaru otworzenia paczki.

Jakoś po chwili komendant eskorty wydał krótki rozkaz:

— Postój, obywatele!

Srodze umęczony ulan padł na ziemię tak umiejętnie, że wieko paczki pękło, a wszyscy zaczęli zaglądać, co się wewnątrz znajduje.

— Wstawaj! — wołał plutonowy Wiacek, nie chcąc dopuścić do opróżnienia paczki.



Poczta polowa Legionów.

Zła przemiana materji przyspiesza starość.

Zanieczyszczona krew wskutek złej przemiany materji może spowodować szereg rozmaitych dolegliwości: bóle artretyczne, łamanie w kości ach, bóle głowy, podenerwowanie, bezsenność, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do tycia, mdłości, język obłożony. Choroby złej przemiany materji niszczą organizm i przyspieszają starość. Racjonalna, zgodna z naturą kuracja jest normowanie czynności wątroby i nerek, dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materji, chronicznego zaparcia, otyłości, kamieni żółciowych, żółtaczce, artretyzmie mają zastosowanie zioła lecznicze „CHOLEKINAZA” H. NIEMOJEWSKIEGO. Broszury bezpłatnie wysyła laboratorium fizjologiczno-chemiczne „Cholekinaza” H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy Świat 5, oraz apteki i składy apteczne.

Powoli podnieśli się wszyscy z ziemi i jeli znow isć gościńcem.

— Skąd on się wziął w Legionach? To jest coś podejrzanego! — pytał Kipała, wskazując palcem na Pukała.

— Poszedłem do Legionów z ochoty.

— Z ochoty powiada — mruknął z ironją Poświst. — My już wiemy jak się ta ochota nazywa. Coraz więcej tych ochotników przybywa teraz do Legionów. Ogronna z nich pociecha. Jak tak dalej pójdzie, to całe Legiony przeistoczą się w formację tyłową.

— Pewno, jak coraz więcej takich, jak wy — odciał się Pukało.

— E, człowiecze, nie znasz nas jeszcze przy robocie — mówił poważnie Kipała. — My to miesiąc na tyłach, a resztę roku bijemy się niezgorzej od niejednego, co medalami waleczności świeci.

— Takich z medalami widzieliśmy — zaśmiał się ulan.

— Nie powinniście w takiej kwestji zabierać głosu — mówił Poświst — bo wy alani stworzeni zostaliście tylko dla... literatury.

— Niby jakto?

— Ano tak, poprostu. Ci co nas stwarzali, przewidywali słusznie, że kiedyś nas wciągną do literatury i że będą nami za pełniać deski sceniczne. Dlatego też postarali się zawczasu, by choć ulanów (mniejszych wydatek) upodobać do ludzi i ubrać ich przyzwoicie tak, aby mogli się swobodnie obracać po salonach i z bohaterkami sztuk flirtować, czegoby piechota nie była w możności robić ze względu na swą notoryczną garderobę.

— Niosę ze sobą te wasze zeznania i protokoły i ręka mi zcierpla — skarżył się plutonowy.

— Nie uskarżajcie się obywatelu. Bądźcie dumni, że wam powierzono takie historyczne materiały — ironizował Poświst.

Szli dalej w milczeniu i zatopieni w swoich myślach. Jeden tylko grajek przedmieść lwowskich, wygwizdywał jakąś zawrotną melodię węgierską.

— A ja wam powiadam — przerwał milczenie Poświst, — że niema czego żałować tyłów. Kryć się bowiem musisz ciągle i obcierać się podejrziwie na wszystkie strony, aby tylko nie natknąć się na jakiegogo „kanarka”. A w polu! Leżysz sobie całymi dniami do góry brzuchem, wygrzewasz się do słońca, grasz w karty, a jak się ruszysz, to chyba po menaż, a jak idziesz na patrol, to wnet wracasz obladowany prowiantami na cały tydzień i znow rozwalasz się na trawie. Czyż nie jest to żywot do pozazdrośczenia, a czy my nie godni takiego życia, my co musieliśmy tak ciężko na tyłach pracować, by lada potyczkę rozdmuchiwać do wielkiej bitwy, a z niej jednego prowiantowca, co się przypadkowo w ogień zaplała, robić na gwałt świeżego bohatera.

— Ta tu najposledniejsza pokraja służbowa, nie wskazując palcem, bierze się do ciebie starego wygi leguńskiego — rzekł i Kipała. — A tam oficer z tobą krótkiego zagra i po plecach cie klepie i ty jego, aż się dusza raduje. Zresztą chwalic Pana Boga zimę klawo przeżyliśmy.

— Wiosna śliczna się robi, to i w polu będzie cudownie — cieszył się Wilczek, patrząc z zachwytem na paki drzew i pokrywające się jasną zielenią przydrożne krzewy.

— A może nie zamkną nas, a wprost w pole odesła! — pomyślał głośno Kipała.

— Och żeby się tak stało! — zawołał radośnie Wilczek.

— To byłaby frajda!

— Ucałowałbym z uciechy moją śliczną szkapę! — wołał z zapalem ulan.

— Hej, mocny Boże! — wykrzyknął Poświst. — A jak starą wiarę zobaczymy, to będzie radość! Tych osmarowanych, podartych legunów, te szczerze gęby, tych chłopców rzetelnych, co jak ci raz serce otworzą, to nigdy przed tobą nie zamkną i jak raz ty przylgniesz, to nie nie zdola cie odtrącić od nich, chyba jedna ta kula śmiertelna.

— A jak witać będziemy naszych oficerów, tych chłopów z wiary!

— A Komendanta kochanego — hej!

Testknota silna za porzuconem życiem żołnierskim i radość na myśl o bliskim powrocie w pole ogarnęła wszystkich. Wesołe życie, stara wiara, wszystkie troski, uśmiechy i jęki pola, trudy i niebezpieczeństwa, huczące walk i ciche odpoczynki stanęły im w żywych, jaskrawych barwach przed oczyma.

— Hej! Na skrzydłach chciałoby się do nich polecieć! — wyciągnął ręce Wilczek.

I w tej chwili podobni byli do ptaków wędrownych, co z dalekich, obcych krajów ciągną z powrotem ku swoim starym gniazdom.

Ich wezbrane uczucia, co zdawały się pierś rozszalać, wzbudziły nagle silną pieśnią żołnierską:

O mój rozmarynie rozwijaj się
O mój rozmarynie rozwijaj się
Pójdę do dziewiczyny,
Pójdę do jedynaj
Zapytam się.

A Kipała rozwinął już harmonję i przewalając ją z werwą na boki grał, jak nigdy dotąd i śpiewał swym mocnym, dźwięcznym głosem:

Powioda z okopów na bagnety
Powioda z okopów na bagnety
Bagnet mnie ukuje
Śmierć mnie ucałuje
Ale nie ty.

A wraz wszyscy potężnym chórem wtórowali, tempo mocne, nogami wybijając. Tak to szła brać legionowa po... karę.

w 25 rocznicę Czynu Zbrojnego Polska składa hołd Przeszłości i ślubuje walkę Wielką Przyszłość

Wspaniały przebieg krakowskiego święta narodowego.

KRAKÓW, 6 sierpnia (A). Dzisiaj 6-go sierpnia 1939 r., w prastarych murach Krakowa cała Polska święci uroczystość 25-lecia Czynu Zbrojnego, czynu zrodzonego z męczeństwa wielu pokoleń i nieugiętej woli narodu odzyskania niepodległości.

25 lat mija od chwili, kiedy z wybuchem wielkiej wojny miljonowe armie spieszyły na pola bitew, — a z krakowskich Oleandrów z natchnienia i niezłomnej woli Józefa Piłsudskiego wyruszyła Pierwsza Kadrowa Legjonów Polskich, dając początek nowemu okresowi historii Polski poroborowej. W ciężkich zmaganiach wojennych szły krwawiąc od zwycięstwa do zwycięstwa genjuszem Wodza wiedzione bohaterkie Legjony, aby dać początek odrodzonej armii narodowej, która stała się niezłomną strażniczką wolnej i potężnej Rzeczypospolitej.

W tę wielką i radosną rocznicę zgromadzili się też dzisiaj w Krakowie, obok armii legjonowej, ci wszyscy, którzy w różnych warunkach i na różnych odcinkach wielkiej wojny walczyli o wolność Ojczyzny a przy pokolniu walki o wyzwolenie stanęły karne i zwarte szeregi żołnierzy.

Od świtu dzisiaj w piękny sierpniowy poranek, taki sam, jak pamiętny przed 25 laty, ulice Krakowa zaległy ogromne tłumy uczestników Zjazdu Legionowego. Nadchodzą coraz to nowe przepelnione pociągi z różnych stron Rzeczypospolitej, brzmiały wesołą pieśnią żołnierską. Wszystkimi szosami wiodącymi do Krakowa pojazdami szych okolic na dzisiejsze wielkie święto i pieszno podają ludność z bliższych i dalszych okolic.

O godz. 6-tej z wyniosłej wieży Marja-

kiej rozległ się donośny hejnał legjonowy. Uroczystości dzisiejsze rozpoczęły

moment przyjazdu do Krakowa Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego Rydza.

Na przybycie Dosojnego Gościa dworzec krakowski wspaniale udekorowano flagami o barwach narodowych i girlandami zieleni. Wejście do salonu recepcyjnego ozdobiono szkarłatną draperją w obramowaniu barw **Virtuti Militari**. Na tle czerwieni widnieje wielki **Orzeł Biały** pośród krzyży niepodległości.

W chwili przyjazdu pociągu Naczelnego Wodza rozlegają się tony **Hymnu Narodowego** przez orkiestrę wojskową. Kompania honorowa prezentuje broń. Wysiadającego z wagonu Pana Marszałka powitał pan wojewoda krakowski dr **Tymiński** i gospodarz zjazdu generał **Narbut Łuczyński**.

Pan Marszałek Śmigły-Rydz po odebraniu raportu od dowódcy kompanii honorowej i przejściu przed jej frontem, skierował się do wyjścia przez salon recepcyjny, a następnie zajmując miejsce w samochodzie odjechał w otoczeniu dwóch szwadronów wulkanów z ziemi krakowskiej im. **Ks. Józefa Poniatowskiego** wspaniale dekorowaną ulicą Basztową.

Wśród żywiołowych manifestacji

zebranych w szpalerach tłumów w kierunku **Barbakanu**, aby po powitaniu przez prezydenta m. Krakowa udać się na wielkie Błonia, które wypełniły już wielotyśne tłumy w oczekiwaniu Wodza Naczelnego.

przemawiał w tym miejscu **Historja**, dająca świadectwo nieskończonej mnogości pamiętnych w naszych dziejach wydarzeń, które rozgrywały się kiedyś na tle tych poczerwiałych murów. Opowiada zatem **Historja**, że były czasy, kiedy te bramy zamknięte były przed nadciągającymi zastępami wrogów, i że w lat kolejności nadchodziły chwile, kiedy bramy te szeroko i gościnnie rozwierały się na powitanie wielkich królów naszych, znakomych hetmanów, chwałą okrytych wodzów...

Taką właśnie szczęśliwą chwilę przeżywa dziś stary nasz Kraków, chwilę, która w kronikach jego na zawsze zapisana zostanie promiennym i radosnym wspomnieniem. Oto bowiem królewskie jego bramy otworzyły się najgościnniej przed Tobą, Dostojny Panie Marszałku, którego Imię jest dla nas wszystkich, jeśli idzie o lata minione — **SYNONIMEM NAJSZCZYNIEJSZYCH CNOT ŻOŁNIERZA I WODZA**, jeśli o teraźniejszość — **MOCNYM ROZKAZEM POGOTOWIA I OFIARNOSCĄ**, a jeśli idzie o przyszłość — **NAJPEŁNIEJSZYM SYMBOLEM ZWYCIĘSTWA**.

Głęboką radość naszą w tej osobliwej chwili pomnaża jeszcze okoliczność, że jaż się w murach Krakowa w tym wielkim dniu rocznicy narodzin Czynu Legionowego, kiedy miasto nasze i cała nasza Ojczyzna oddaje hołd nieśmiertelnej pamięci Wodza Narodu i pierwszych najofiarniejszych Jego żołnierzy. W chryżym przelocie lat ćwierć wieku mija od wiekopomnej chwili, kiedy ziściły się żarliwe sny pokoleń, kiedy mocarna wola Komendanta nakazała wyruszyć z Oleandrów pierwszym po tylu latach żołnierzom polskim na dłu-

gi i znoyny szlak, prowadzący jednak nieomylnie ku zbawieniu i wyzwoleniu Ojczyzny.

Rozpamiętując dziś niepojętą wielkość tej chwili wspaniałej, kornie chylimy czoła przed Genjuszem Wodza Narodu i składamy dziękczynienie Opatrzności, że drogą miastu naszemu zezwoliła stać się kolebką Jego Czynu.

Witając zaś Ciebie, Dostojny Panie Marszałku, najwierniejszego towarzysza i go-dnego następcę Komendanta, składamy Ci głęboki hołd i **UROCZyste SŁUBOWANIE** w obliczu tych historycznych, a tylekroć krwią Obywateli Krakowa obmytych murów, że **POZOSTANIEM NA ZAW-SZE WIERNI IDEALOM I WSKAZANIOM SPOCZYWAJĄCEGO MIEDZY NAMI NA WAWELU WODZA NARODU, I ŻE WYTRWAMY W ZWARTYCH SZEREGACH W POGOTOWIU NA TWOJE, PANIE MARSZAŁKU, ROZKAZY**. A gdy wiek Czasu, zerwawszy pieczęcie nie-zbadanej dziś przyszłości, każe nam złożyć w obronie granic i ognisk naszych największą ofiarę krwi — wówczas pod Twoimi sztandarami i za Twoim przewodem nójdziemy wszyscy, ufni, że szlakiem bo-iowym powiodziesz nas jak kiedyś Komendanta — **KU ZWYCIĘSTWU!**

Tę głęboką a niezłomną wiarą ożywiony wznoszę dziś na Twa cześć, Dostojny Panie Marszałku, w imieniu moim i wszystkich Obywateli stołecznego królewskiego miasta Krakowa — ten z głębi naszych serc płynący okrzyk:

Nasz ukochany Wódz, Pan Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz niech żyje!

Spadkobiercę królów i hetmanów wita Kraków w murach Barbakanu.

Już przed godziną ósmą, stare mury Barbakanu wypełniły się tymi, którzy w imieniu starego grodu krakowskiego mieli

witać Marszałka Rydza-Śmigłego.

W chwili, gdy na Błoniach gromadziły się nieprzeliczone rzesze tych, którzy reprezentowali Polskę dzisiejszą, Barbakan przygotowywał się do przyjęcia Tego, który wjeżdżał w jego mury jako spadkobierca królów polskich i hetmanów, jacy zawsze byli witani właśnie w tych murach. Tu w Barbakanie powitała historia polska Tego, który

w dniu dzisiejszym tworzyć będzie historję Polski najnowszej.

Tu w Krakowie zapadną ważne decyzje, które o przyszłość naszej zadecydują.

Dobrze się stało, że właśnie w murach Barbakanu Kraków powitał Wodza Naczelnego jako Tego, który nas do przyszłych zwycięstw prowadzić będzie. Bo właśnie w Krakowie uświadomiamy sobie jak ma wyglądać przyszła wojna i przyszły pokój. Tu mamy w oczach wizję **Grunwaldu i wizję Hołdu Pruskiego**.

W czasie uroczystości w Barbakanie **P. Prezydent Miasta** wystąpił ze starożytnymi godłami swej władzy, a mianowicie z wielkim złotym sygnetem z r. 1532, na którym osadzony jest wielki szafir z wrytym w 1590 r. herbem miasta Krakowa. Obok pana prezydenta niesiono na białoniebiskiej poduszce z napisem złotym srebrne **beretko burmistrzowskie**, stanowiące cenny zabytek złotnictwa krakowskiego w dobie Jagiellońskiej.

Jednocześnie gromadzą się w Barbakanie **cechy** z buzdycanami i sztandarami. Kongregacja kupiecka wystąpiła z cennym godłem **srebrnym okrzakiem z XVII wieku**, przechowywanym stale w Muzeum Czartoryskich. Niezwykle uroczyste przedstawiała się **grupa Bractwa Kurkowego**. Król kurkowy niośł na szyi wielkiego srebrnego kura.

Na szczególne podkreślenie zasługuje

hołd dzieci krakowskich,

których 3000 ustawiło się na drodze od dworca do Barbakanu. Wszystkie dzieci wystąpiły w strojach krakowskich. Jednocześnie grupa dzieci z jednej z ochronek Krakowa ustawiła się z kwiatami w Barbakanie.

Mistrz ceremonii, prezes **Kuhn**, przygotowuje obecnych na powitanie. Zbiera się Rada miejska, przybywają dostojnicy, a jednocześnie na galerji zbierają się panie krakowskie z dziećmi. Każde z dzieci ma

w ręku chorągiewkę z napisem „**Niech żyje Śmigły-Rydz**“. W momencie, kiedy Naczelną Wódz wyjeżdżał z dworca, w bramie Barbakanu zjawili się **halabardnicy** w szyszakach i ukazali się **trebacze w strojach średniowiecznych**, którzy odegrali fanfane.

Nie słychać jednak było fanfar, bo w tym momencie rozległ się **jeden wielki okrzyk**, który przypominał huragan. Zwiastowało to przybycie Naczelnego Wodza pod mury Barbakanu. Okrzyk grzmiał coraz potężniej, wzrastał na sile, aż wyla-dował się w jednym, wielkim zrywzie wszystkich gardel, jakie znajdowały się w Barbakanie. W chwili, gdy z szwadronu ulanów ukazał się **samochód wiozący Naczelnego Wodza, entuzjazm zebranych dosięgnął zenitu**.

Prasa zagraniczna, która zajęła miejsce obok bramy wjazdowej, niezwykle **ważnie notowała te objawienie** walego entuzjazmu, jakie ogarnęły społeczeństwo krakowskie. Byli tam dziennikarze przedewszystkiem **słowiańscy z Bułgarji i Jugosławji**, była oczywiście prasa angielska, francuska i amerykańska, jednakże jednogłośny chór tych wszystkich przedstawicieli bliskiej nam prasy świadczył, że

czegoś podobnego jeszcze w Polsce nie widzieli.

W chwili, gdy przed dostojnikami miejskimi zatrzymał się samochód wiozący Marszałka Śmigłego-Rydz, **prez. miasta podszedł do samochodu i powitał Wodza**.

Nastąpiła chwila uroczysta, gdy Kraków ofiarował Wodzowi **chleb i sól**.

Jednakże Wódz wiedział, że w tym momencie

każdy Krakowianin gotów jest ofiarować Mu i swoją krew.

Następnie prezydent miasta **Czuchajowski** wygłosił następujące przemówienie:

Mowa powitalna prezydenta miasta.

Dostojny Panie Marszałku Polski!

W obliczu majestatu wielkiej przeszłości Ojczyzny naszej, usymbolizowanego w tych oto średniowiecznych murach prastarych warowni Krakowa, witam Cię dziś najserdeczniej Dostojny Panie Marszałku, składając Ci zarazem w powinnej ofierze wszystkie **najgorętsze uczucia obywateli tego miasta**.

Donośniej nad wszelkie słowo ludzkie

Na historycznych błoniach.

Na rozslonecznionych olbrzymich Błoniach krakowskich, na tych samych Błoniach, gdzie na kilka lat przed wielką wojną niezliczone grupy strzeleckie **uczyły się sztuki wojennej**, strzelając w tyraljerze... oklaskami, bo zaledwie tylko kilku miało stare austriackie żelazo, niezbyt groźne dla wroga, na tych samych Błoniach w dniu dzisiejszym jakże inny widok. **Olbrzymie tłumy z całej Rzeczypospolitej** czezą wspaniały moment początku Czynu Legionowego, z którego zrodziła się **niepodległa, potężna Najjaśniejsza Rzeczpospolita**.

W odległości 50 metrów od kamienia, ustawionego dla pamiętki miejsca z którego w r. 1933 w podobnie piękny, słoneczny jak dzisiejszy dzień, **Marszałek Piłsudski przyjmował olbrzymią defiladę kawalerji polskiej**, stoi wielki **ołtarz polowy** pokryty szkarłatem. Opodal trybuna również w szkarłat spowita. Z niej przemawiać będzie Marszałek Śmigły-Rydz. Nieco dalej wyrasta prawdziwy

las barwnych sztandarów

organizacji paramilitarnych. Dokoła olbrzymie masy ludzkie już zorganizowane do defilady. Osobliwy widok sprawia wysoka, drewniana wieża, z której organizatorzy defilady będą nią kierowali. W oddali na sinem niebie, na którym nie widać ani jednej chmurki, rysuje się konurkopa Marszałka Piłsudskiego, wyrastający olbrzymim masztem chorągwanym wysoko ponad zieleń otaczających go lasów.

Czekamy na Naczelnego Wodza. Rozglądnijmy się po czworoboku. Widzimy **pułki legjonowe**: pierwszy, drugi, trzeci, czwarty, piąty i szósty piechoty, **pułki artylerji, pułki kawaleryjskie**. Za legionistami **Peowiaci, żołnierze dywizji ochotniczej z 20 roku**.

O godz. 9'43 ukazał się obok Parku Jordanowskiego

samochód z Panem Marszałkiem Śmigłym-Rydzem.

Tłumy zafalowały. Rozlegają się okrzyki na cześć Naczelnego Wodza. Panu Marszałkowi składa meldunek naczelną komendant **Związku Legionistów minister płk. Ulrych**.

Wśród niesłychanego entuzjazmu tłumów, wznoszonych nieustannie na cześć Naczelnego Wodza, **Marszałek Śmigły-Rydz** zajmuje miejsce w samochodzie wraz z min. Ulrychem i udaje się na **prze-gład czworoboku**. Orkiestra gra „**Jeszcze Polska nie zginęła**“. Okrzykom „**niech żyje!**“ nie było końca.

Pan Marszałek minął wszystkie **pułki legjonowe**, przejechał przed szeregami **P. O. W.** ustawionymi według powiatów, przed różnymi organizacjami **wojskowymi i politycznymi**.

Przed ołtarzem ducowieństwo z **ks. biskupem polowy Gawliną** na czele przygotowuje się do

nabożeństwa.

W pobliżu ołtarza widzimy p. **Marszałkową Piłsudską** w gronie swojej rodziny.

Pan Marszałek zakończył przegląd i podszedł do ołtarza, kroczy on w towarzystwie płk. Ulrycha i dwu adjutantów ku miejscu, z którego słuchać będzie Mszy św.

Po stopniach idzie ku ołtarzowi **ks. biskup Gawlina** w szatach liturgicznych. Rozlegają się dzwonki. Hasło rozpoczęcia Mszy św. podejmuje **trebacz** i daje znak tłumom, iż nabożeństwo rozpoczęte. Orkiestra gra hymn „**Gaude Mater Polonia**“.

Pienia religijne w czasie Mszy św. wykonał chór **Związku Legionistów**. Po Mszy świętej

wygłosił kazanie kapelan Legjonów Ojciec Kosma-Leńczowski.

„Cóż i my czynić mamy“.

Kaznodzieja nawiązał do słów Ewangelji, ktorými pytali żołnierze Chrystusa:

„Cóż i my czynić mamy“? Poczem wskazał, że 25 lat temu, gdy nad Europą rozszalał huragan wojny światowej, a gdy Polska rozdarta była w granicach i posiadłościach swoich, żyjąc jedynie w sercach i umysłach swoich ponizonych, sromotnie pokrzywdzonych, ale gorąco ją miłujących **dzieci-niewolników, ale mężnych i chyba najdzielniejszych w Europie rycerzy, gotowych do poświęcenia najofiarniejszego za nią i dla niej** — 25 lat temu pytali ci rycerze polscy, przygotowujący broń w ukryciu przed śledzącym okiem zabójcy, **„Cóż i my czynić mamy“?**

Pytali tak i ci co stali na świecznikach i przewodzili narodowi. Pytał tak upatrzony i umiłowany już wówczas **Komendant Józef Piłsudski**, gotów w każdej chwili stanąć na czele kierowanych przez siebie hufców, by iść z nimi w nierówny bój i walczyć przeciwko wrogowi, prowadzić żołnierzy nie tyle wyćwiczonych, ale jak i on zapalnych, gotowych na wszelką ofiarę.

„Cóż mamy czynić“? Serca polskie **prze-pojone miłością ojczyzny, gorliwością poświęcenia i ofiary krwi dla Matki Polski**, porwane przykładem przodków taką dają odpowiedź:

„Iść w bój“!

Wyrabac na ciemnych ziemiach zabrane, zdobyć z powrotem ojczyznę na zaborcach. **Wywalczyć tej umiłowanej wolność jako największe dobro ludzi — maszerować.**

Stąd, **serca Polski z Krakowa, z Oleandrów, gdzie kryło się gniazdo Orła, wy-leciał Biały Orzeł Polski, stanowiący jej**

godło, będący zarazem symbolem wyso-
kiego jej lotu ponad narody, szlachetno-
ścią, poświęceniem i ofiarą dla tego co
jest sprawiedliwe. A za Orłem polecały
młode Orle, nie wyposażone odpowied-
nie do tak wielkiego czynu, ale pełne uf-
ności w pomoc Bożą i doświadczenie i ge-
nusz Wodza Józefa Piłsudskiego. Pole-
cały z otuchą w duszy, że i one te młode
dobre Orle wywalczą wolność Ojczy-
zny. Powstał zatem czyn orleń, a czyn
ten wynikił z ducha wiary, którym się
stała Polska chlubi jako zawsze wierna
Chrystusowi i Kościołowi.

Tym, którzy polegali, których tu już nie
ma, którzy z niebios spoglądają na nas i
cieszą się z naszego szczęścia, że my tu ra-
dśnie obchodzimy 25-lecie, cześć, hołd,
wieczna pamięć, a zwłaszcza modlitwa i
prośba do Najwyższego, aby Bóg dał im
wieczny spoczynek i pozwolił razem z Ko-
mandantem cieszyć się w pałacach niebie-
skich z wolności Ojczyzny i jej dzieci.

Dzisiaj jest nas choćby tu na Błoniach
ileż to króć więcej aniżeli wtedy, gdyśmy
wyruszyli. Dziś wszyscy tu obecni, wszy-
scy słuchający przez radio, wszyscy obywa-
tele w Polsce zrozumieją, że czyn to był bo-
haterski, że czyn to był wielki, że o tym
czynie zapomnieć nie wolno, że ten czyn
obchodzie należy uroczystość, zwłaszcza w
latkach jubileuszowych, na to, aby tym,
którzy nie istnieli wówczas na świecie, to
znaczy młodym pokoleniom dać poznać
wielkość tego czynu i tym sposobem ura-
biać dusze ich do podobnego poświęcenia
się za Ojczyznę.

Jeżeli tak będziemy ten czyn pojmować,
to złożymy ofiarę serca na ołtarzu po-
trzeb Polski z zaparciem się swoich umi-
owań możemy być pewni, że Ona, która
nie zgineła wśród niewoli nie zginie i dziś,
gdy wolna jest, choćby jej groziły naj-
większe potęgi świata tego, ponieważ Bóg
wyrzucił ofiarę synów.

My zaś wzorem tu przed 25 laty zaczę-
tego tak wielkiego czynu i tak wielkiej
ofiary złożonej na ołtarzu Ojczyzny przy-
rzekamy, że i dziś na taką samą ofiarę
Jesteśmy gotowi i tak nam dopomóż Bóg
i święta Jego Męka. Amen.

* * *

Po odśpiewaniu przez stutysięczne tłumy
przy dźwiękach orkiestry Hymnu Na-
rodowego, zabrał głos Naczelny Wódz,
Marszałek Smigły-Rydz.

(PRZEMÓWIENIE MARSZ. SMIGŁEGO-RYDZA NA STR. 2).

Przemówienie Marszałka Rydza-Smigłego
wywołało niebawem entuzjazm wśród
kilkuset tysięcy ludzi, zgromadzonych na
Błoniach. Kilkanaście minut po przemó-
wieniu trwały owacje na cześć Wodza. Sło-
wa Jego zapadły głęboko w serca wszyst-
kich obecnych.

Było to ostatnie ostrzeżenie
pod adresem tych, którzy chcą
zamienić świat w jeden dom
niewoli.

Z ust polskich padło wielkie i ostateczne
ostrzeżenie. Ostatnie zdanie wypowiedziane
przez Marsz. Smigłego-Rydz miało zna-

FRANCISZEK LIPINSKI.

DO WODZA

Wierzmy w Ciebie, nasz Wodzu,
Ty wierzysz także w nas,
bo stoisz nad narodem
i jak on czujesz, trwasz.

Tyś nas uzbroił w oręż
od stóp do głów —
gotowy na Twój rozkaz
czeka narodu huf!

Jeśliś nam Wodzu zaufał,
to z wiarą w przyszłość patrz
i drogi sławy Polski
na dziejów szlakach znac. —

W Tobie nadzieje nasze
i wielkiej Polski los,
czekamy aż się ozwie
decydujący Twój głos!

Jak chlubnie Ci przewodzić
narodu armią tą,
co broni swej wolności
ofiary krwią.

Stoimy w pogotowiu,
gdy dasz buławę znak —
będziemy maszerować
w zwycięski szlak.

Odziani w zbroję i stale
i w polski miślany len —
pójdziemy pod Twym rozkazem
za Ren, za Ren!

czenie największe i dlatego zostało w tak
entuzjastyczny sposób podchwyczone przez
tłumy.

Po owacjach na cześć Naczelnego Wodza
podjeżdża auto, do którego wsiada Marsz.

Naród polski ślubuje.

Po zakończeniu manifestacji komendant
Związku Legionistów min. Ulrych odczy-
tał słowa przysięgi powtarzane przez stu-
tysięczne tłumy:

Ślubujemy w razie wojny walczyć nie-
złomnie aż do zwycięstwa, w dobie pokoju
jednocześnie wysiłki wszystkich obywateli w
wytrwałej pracy i w solidarnym współ-
działaniu.

Z kolei min. Ulrych odczytał treść tele-
gramu, wysłanego przez Zjazd Krakowski
do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

"Pan Prezydent Rzeczypospolitej
Władysław, Zamek. W dwudziestą piątą
rocznicę Czynu zbrojnego Legionów.
Zebrani w stutysięcznych szeregach
przy swoich 1.500 sztandarach ucze-
stnicy jubileuszowego Zjazdu w Kra-
kowie, meldują posłusznie Panu Pre-
zydentowi Rzeczypospolitej, że po u-
roczystym nabożeństwie i wysłucha-
niu przemówienia Naczelnego Wodza
Pana Marszałka Polski Edwarda
Smigłego-Rydz złożyli następujące
ślubowanie:

Ślubujemy w razie wojny walczyć
niezłomnie aż do zwycięstwa, w do-
bie pokoju jednocześnie wysiłki wszyst-
kich obywateli w wytrwałej pracy i
solidarnym współdziałaniu".

Smigły-Rydz z Marszałkowską Piłsudską i
generałem broni Kazimierzem Sosnow-
skim.

Następnie Marszałek Smigły-Rydz od-
jeżdża na Wawel, gdzie

złożył hołd w krypcie
Marszałka Piłsudskiego.

Jednocześnie na Błoniach oddziały przy-
gotowują się do defilady.

Wśród najwyższego entuzjazmu min. Ul-
rych wzniósł okrzyk na cześć Rzeczypospo-
litej Polskiej, Pana Prezydenta Rzeczy-
pospolitej Polskiej i Naczelnego Wodza,
Marszałka Smigłego-Rydz. Stutysięczny
tłum podchwycił te okrzyki, a orkiestra
odegrała Hymn Narodowy, odśpiewany
przy jej wtórze przez zebranych.



KRAKÓW NIE SPAŁ TEJ NOCY.

W ciągu ubiegłej nocy miasto nie spało.
Ustawicznie przechodziły przez ulice Kra-
kowa orkiestry, prowadzące grupy przyby-
wających na Zjazd. Ruch w mieście był
olbrzymi. Komunikacja tramwajowa odby-
wała się przez całą noc bez przerwy. Je-
dnocześnie taksówki i dorożki z dworca
krakowskiego i stacji podkrakowskich
rozwoziły do kwaterek uczestników Zjazdu,
którzy przybyli do Krakowa sześćdziesiąt-

Lody PINGWIN — świetne, choć tanie.

Wszyscy sportowcy idą na mecz Cracovia-Wisła!

KRAKÓW, 6 sierpnia.
Zorganizowany w ramach uroczystości
ku uczczeniu 25-lecia Czynu Legionowego
mecz Cracovii z Wisłą zapowiada się pod
każdym względem sensacyjnie. Przewidy-
wać można, iż pod względem zaintereso-
wania pobije wszystkie dotychczasowe re-
kordy widzów, gdyż wybiera się nań moc
osób, biorących udział w zjeździe legio-
nym, zwłaszcza iż oba kluby są jak naj-
żywiej związane z ruchem legionowym.
Na widowni ujrzymy licznych dostojni-
ków i osobistości, biorące udział w Zjeź-
dzie legionowym, a które były i pozostały
sympatykami jednego z tych klubów.

Poza tem spotkania Białoczerwonych
i Czerwonych mają swoją tradycję, swój
odrębny charakter, wyróżniający je od
innych meczów i stąd też każdy, kto tych
zawodów nie oglądał, nie pomini tej wy-
jątkowej sposobności, aby mecz niedzi-
elny oglądać. W meczach tych toczy się
walka o prestige i zawsze występują obie
drużyny w najsilniejszych składach i wal-
czą jak najambitniej i stąd też zawsze wi-
downia przeżywa moc emocyj i niespo-
dzianek.

Mozna zatem być pewnym, iż wszyst-
kich sportowców zobaczymy na meczu nie-
dzielnym, który odbędzie się o godz. 3.45
po południu na boisku Wisły (Aleja 3-go
Maja).

PROGRAM POLSKICH RADJOSTACYJ

na niedzielę, dn. 6 sierpnia 1939.

Katowice: Godz. 6: Pieśń poranna, 6.05: Program
na dziś, 6.10: Dzień dobry — pogodny montaż z
płyt, 6.50: Jesienne sadzenie drzew — pogadanka,
7: Sygnał czasu, pieśń Bogurodzica i hejnał legio-
nowy, 7.05: Rozkaz Józefa Piłsudskiego do I Kom-
panii Kadrowej z sierpnia 1914 r., 7.08: Audycja
dla wsi, 8: Dziennik poranny, 8.15: Idziemy z ra-
diem Szlakiem Kadrowki — pogadanka, 8.20: Kon-
cert poranny (z Wilna), 9.30: Transmisja z Kra-
kowie uroczystości obchodu XXV rocznicy Czynu Le-
gionowego. Sprawozdawcy: Juliusz Kaden-Bandrow-
ski, mjr. Karol Krzewski i ppłk. Wacław Lipiński.
1) Reportaż wstępny, 2) Przybycie Wodza Naczelnego,
Marsz. Polski Edwarda Smigłego-Rydz, 3) Msza
św. polowa na Błoniach krakowskich. Nabożeństwo
celebruje ks. biskup polowy W. P. dr Józef Gawli-
na. Kazanie wygłosi ks. Kosman-Lenczowski, —
4) Przemówienie Wodza Naczelnego, Marszałka Pol-
ski Edwarda Smigłego-Rydz, 5) Hołd Marszałka
Polski w krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów
na Wawelu, 6) Defilada, 7) Hołd na Wawelu pod
wieżą Srebrnych Dzwonów składany przez pocztę
sztabową i grupy zjazdowe, 14: Czytamy Mickie-
wicza: „Pan Tadeusz”, 14.15: Audycja dla wsi: 1)
Poszli i zwyciężyli — opowiadanie Feliksa Gwi-
dzia (z Krakowa), 2) Moje pierwsze boje — fra-
gменты z książek Józefa Piłsudskiego, 3) Koncert,
15.30: Pieśń polską. Wykonawcy: Aniela Szlemiś-
ka — sopran, Aleksander Michałowski — bas, —
16.10: „Jak to w 1914 roku było” — wspomnienia
kadrowiaków (montaż), 16.30: Koncert rozrywkowy
(z Krakowa). W przerwach: Obrazki transmisyjne.
Transmisja z marszu drużyn Szlakiem I Kompanii
Kadrowej. Sprawozdawcy: Jan Piotrowski i Woj-
ciech Trojanowski, 19: Potaka — to jest wielka
rzecz — zebrane sceny z „Wesela” Stanisława Wy-
spiańskiego, 19.30: Muzyka polska (płyty), 20.10:
Reportaż dźwiękowy z manifestacji legionowych w
Krakowie, 20.30: Audycja informacyjna: Przegląd
polityczny, Dziennik wiecz. (20.40), Wiadom.
meteorologiczne, Wiadom. sportowe z rozgłośni P. R.,
Nasz program na jutro, 21.15: Piosenki i humor
w Legionach — audycja muzyczno-słowna, 23: O-
statnie wiadomości dziennika wieczornego, Komu-
nikat meteorologiczny, 23.05: Kraków: „Repeta le-
gionowa”, feljton Antoniego Wasilewskiego, 23.05:
Wiadomości w języku niemieckim, 23.13: Wiadomo-

ści w języku angielskim, 23.20: Zakończenie zjazdu
legionowego. Transmisja z Rynku Głównego w Kra-
kowie, 23.30: Reportaż dźwiękowy z uroczystości
25-lecia obalenia słupów granicznych w Michałowi-
cach (przez Kraków), 23.45: Hejnał legionowy z
wieży kościoła Mariackiego w Krakowie. Fragment
z Pism Józefa Piłsudskiego, Hymn narodowy, Pier-
wsza Brygada.

Telegramy

Zmiana na stanowisku
ambasadora Rzeszy w Warszawie

BERLIN, 6 sierpnia. Jak się dowiaduje-
my, mają nastąpić przesunięcia w niemie-
ckiej służbie dyplomatycznej, które obej-
mą między in. także placówkę warszaw-
ską.

Czy Hitler zażądał odwołania
arcyb. Innitzera.

RZYM, 6 sierpnia. W kołach watykań-
skich zaprzeczają doniesieniom, jakoby
Hitler miał zażądać odwołania arcybisku-
pa Innitzera z Austrii. Nie jest zwycz-
ajem Hitlera wysuwanie takich żądań w
stosunku do Watykanu.

Ma on inne zupełnie metody działania.
Nie jest wykluczone, że Innitzer będzie
musiał sam opuścić Wiedeń, gdy sytuacja
stanie się tam nieznośna.

Niemcy chcą wymusić zdradą
tajemnicze przemysłowe Czechów.

LONDYN, 6 sierpnia. Według doniesień
z Pragi okupacyjne władze niemieckie sta-
rają się przy pomocy wszelkich metod u-
zyskać czeskie tajemnice handlowe i prze-
mysłowe.

Przy pomocy aresztów dokonywanych
pod pretekstem pretekstami usiłuje się wy-
musić od urzędników firm czeskich zdra-
dę tajemnic przemysłowych. Autonomicz-
ne władze protektoratu są zupełnie bezsil-
ne wobec tych represyj. Nawet bratanek
premiera czeskiego był ostatnio dwukro-
tnie aresztowany.

Liczni studenci przybyli z Niemiec nad-
zorują żniwa na terenie protektoratu, aby
zapobiec „nielegalnym machinacjom” rol-
ników czeskich.

Jeszcze jedno podpalenie
w Londynie.

LONDYN, 6 sierpnia. (A) Wczoraj po
południu wybuchł wielki pożar w wielkim
magazynie na Saint James Square. Jeden
z naocznych świadków twierdzi, że przed
wybuchem pożaru słyszal wyraźnie eksplo-
zję, po której z magazynu poczęły wydoby-
wać się kłęby dymu.

Magazyn spłonął niemal doszczętnie,
dzięki temu jednak, że nikogo wewnątrz
nie było, wypadek ten nie pociągnął za
sobą ofiar w ludziach.

Niemcy przeciw całoci państwa
słowackiego.

BRATYSŁAWA, 6 sierpnia (A). Jak ofi-
cjalnie komunikują, w okolicy miasta Zla-
te Moravce władze bezpieczeństwa wykry-
ły tajną organizację o charakterze pól-

wojskowym, która prowadziła akcję, zmie-
rzającą przeciwko całoci państwa słow-
ackiego.

Przy rewizjach domowych znaleziono u-
lotki, instrukcje oraz materiał świadczący,
że organizacja prowadziła również akcję
szpiegowską. Aresztowano 33 osoby, prze-
ważnie narodowości niemieckiej.

DZIŚ DWA PRZEDSTAWIENIA
przepięknej operetki Lehara

„SKOWRONEK”
na czele zespołu art. teatru „8.15”

LUCYNA
SZCZEPANSKA

Pocz. o godz. 4.30 i 8.15. Ceny od 1.50 zł.

Co grają w kinach krakowskich?

ADRIA: „Ociółka Zuzanna” (Meg. Remanier,
Henri Garat). — „Życie we dwoje” (Robert Mont-
gomery, Rosalind Russell).

APOLLO: „Melodie cygańskie” (Charles Boyer,
Lorita Young).

ATLANTIC: „Zaloga nieustraszonej” (Richard
Greene) i „Narodzin gwiazdy”.

DOM ŻOŁNIERZA: „Port Artura” (Danielle Dar-
rieux).

LOPP: „Student z Oxfordu” (B. Taylor) — „As
kier”.

PROMIER: „Dziewczę z Paryża” (Danielle Dar-
rieux) i „Kobiety nad przepaścią” (Junosza Stę-
powicki).

SCALA: Gościnne występy warsz. teatru „8.15”:
Operetka Lehara „Skowronek” z Lucyną Szczepań-
ską na czele.

STELLA: „Czarna perła” (Reri, Bodo, Znicz).

SZUKA: „Dziewczyna z zaułka” (Sylvia Sydney).

ŚWIT: „Cienie Paryża” (B. Stanwyk) i „Prawo
kobiet” (A. Wolbrunn).

UCIECHA: „Zeznania szpiega”, tyt. oryg. „Con-
fessions of a spy”.

WANDA: „Bohater Legii cudzoziemskiej” (Fer-
nandel) i „Nie damy ziemi”.

MICHAŁ katalogi 1940
WYMIENIA za stare An-
tykwarial i Filatelizyka
Stefana Pelca Kraków,
Szweska 19, w podwórku.
1277

ANTENY zbierowe urzą-
dza najtaniej „Lux” —
Teodor Dembitzer — Kra-
ków Poelska 13. 1281

„BUCHALTERYJNE
Współczesne Wykłady” —
Warszawa, Nowogrodzka
48 — gwarancja wielo-
dziedzinowa samodziel-
ność — natychmiastowy
warsztat pracy! Zamiej-
scowym korespondencyj-
nie. 1270

FOTOGRAF, katolik, lat
34, kulturalny, solidny,
niezła prezencja, posiada-
jący kartę rzemieślniczą,
zmienił posadę — chce
Kraów, Warszawa, Mle-
czyśław Grzegorski, 10.
snowiec, Warszawa 10.
1286

SZTYGAR, pensja 500 zł.,
poślubi inteligentną pan-
nę do trzydziestki. Sosno-
wiec, Floriańska 29/1.
1284

SAMOTNA właścicielka
domu, wartości 60.000 i
gotówki 16.000 poślubi
starszego pana. Dąbrowa
Górnica, Legionów 151/9.
1291

Gdańsk przyjął ultimatum rządu polskiego.

Obiecał szanować prawa polskich inspektorów celnych.

WARSZAWA, 6 sierpnia.

Polska Agencja Telegraficzna ogłasza następujący komunikat urzędowy:

Dnia 4 sierpnia w niektórych urzędach celnych gdańskich polscy inspektorzy zostali zawiadomieni, że z dniem 6 sierpnia nie zostaną więcej dopuszczeni do pełnienia swych obowiązków kontrolowania służby celnej gdańskiej.

Komisarz generalny R. P. zażądał niezwłocznie w piśmie do prezydenta Senatu wyjaśnień w tej sprawie na co prezydent Senatu odpowiedział ustnie, że żadne kroki uniemożliwiające pracę polskich inspektorów nie będą zarządzane i zapowiadając wyczerpującą odpowiedź na piśmie po niedzieli.

W ten sposób ostrość sprawy została chwilowo zażegnana.

Rząd polski oczekuje dokładnej odpowiedzi gdańskiej, wyraża-

jąc nadzieję, że Senat Wolnego Miasta po zapoznaniu się z meritum uzna słuszność stanowiska rządu polskiego.

WARSZAWA, 6 sierpnia.

Katowicka „Polonia” donosi w nieskonfiskowanej depeszy wstępnej: Jak twierdzą w kołach dobrze poinformowanych, Rząd polski kategorycznie zażądał od Senatu gdańskiego odpowiedzi z terminem do soboty wieczorem na pismo przesłane Wolnemu Miastu z żądaniem natychmiastowego przywrócenia polskich inspektorów celnych na ich stanowiska na granicy Prus Wschodnich, skąd zostali wycofani przez władze gdańskie. W tem samem piśmie Rząd polski zwrócił uwagę Senatowi gdańskiemu na bardzo poważną sytuację, jaka wynikłaby ze zniesienia granicy celnej, istniejącej

między terytorjum gdańskim i Rzeszą. Jak twierdzą w tych samych kołach politycznych, krótki termin został wyznaczony Gdańskowi przez Rząd polski na życzenie marszałka Śmigłego-Rydza, który chciał poznać rzeczywiste stanowisko Senatu Wolnego Miasta w sprawie celnej jeszcze przed mową, jaką wygłosi w Krakowie z okazji 25-ej rocznicy wymarszu Kadrówki.

Marszałek Śmigły-Rydz wczoraj wieczorem przeprowadził konferencję z ministrem Beckiem i ambasadorem Raczyńskim, który wrócił z Londynu do Polski, odbywszy uprzednio konferencję z ministrem Halifaxem.

„Rozpoczyna się główny akt walki o utrwalenie Niepodległości”

B. szef sztabu Komendanta — inspektor Armii gen. Kazimierz Sosnkowski mówi:

WARSZAWA, 6 sierpnia. Na prośbę redaktora Agencji „Iskra” plk. Szelezyńskiego, Inspektor armii, generał broni, Kazimierz Sosnkowski, skreślił następujące oświadczenie z okazji 25-tej rocznicy wymarszu z Oleandrów 1-ej kompanii kadrowej:

„Dzisiaj, gdy w tak osobliwych okolicznościach wśród pomruków nadciągającej nawałnicy wypada nam święcić rocznicę 6 sierpnia, w sercach i w sumieniach braci legionowej, ponad wszelką wątpliwość rozstrzygnięta została nieublagana prawda, że marsz kadry i awangardy, aczkolwiek trwający już całe ćwierćwiecze, nie jest jednak bynajmniej skończony.

Długi to marsz, — a przecież dla mnie i dla wielu najdawniejszych współpracowników Komendanta trwa on znacznie jeszcze dłużej, bo od r. 1904.

Gdy myślę o swoim pokoleniu — o pokoleniu, któremu Bóg Najwyższy dozwolił oglądać ziszczenie się marzeń ojców, dziadków i pradziadków, widzę, iż pokolenie to za swój wysoki przywilej dziejowy płacić musi cenę wysoką, lecz sprawiedliwą. Życie nasze to życie wśród nieustannych burz, wstrząsów i przewrótów, a spokój i odpoczynek czeka nas dopiero w grobie.

Co do legionistów, to najwidoczniej cieszą się oni szczególnie łaskami Historji, skoro zanoszą się na czynny ich udział w drugiej z kolei wojnie światowej, gdzie Polsce ma przypaść rola jednego z głównych i najbardziej eksponowanych aktorów dramatu.

Marsz Legionistów musi więc trwać dalej bez wytchnienia, aż do całkowitego spełnienia ich misji historycznej.

Osobiście jestem przekonany, że na szlaku, po którym nas wiedzie los, mamy przed sobą najcięższy bodaj i najtrudniejszy odcinek marszu. W lat 20 po odzyskaniu niepodległości rozpoczyna się

główny akt walki o jej utrwalenie. Przegrana w tej walce oznaczać może zagrożenie egzystencji państwa — ale w dzień zwycięstwa słoncem wzejdzie nad Wielką Polską, nad mocarstwem powołanem do wspaniałych przeznaczeń.

Zanoszę więc na to, że nasze pokolenie, że my wszyscy starsi i młodszy, mniej lub bardziej spracowani i zmęczeni, mamy jeszcze przed sobą do spełnienia misję trudną i wieloraką.

Trzeba wywalczyć dla Ojczyzny — jeśli się nie da inaczej, to z mieczem w rękę — możliwość spokojnej pracy na okres conajmniej półwiecza.

Trzeba stworzyć dla tej pracy odpowiednie ramy geopolityczne.

Trzeba stworzyć dla naszych dzieci dobry start do dalszych wysiłków nad ugruntowaniem potęgi państwa, dać im dobre warunki przez rozumne i celowe rozwiązanie wielu zagadnień wewnętrznych, politycznych, socjalnych, ekonomicznych.

Przy spełnianiu tych wielkich zadań, legionistów nie może zabraknąć w pierwszym szeregu. Niechże więc zjednoczą się oni w zwartej kolumnie i maszerują tuż obok młodych. Niech tempo i rytm tego marszu będzie rytmem z najpiękniejszego okresu epopei legionowej!

Cokolwiek nas czeka w najbliższej przyszłości, czy krwawa rozprawa z przeciwnikiem, który pragnie zniszczyć nasze państwo, czy też inna forma walki o naszą wolność i potęgę, bez względu na to, jaką, — w myślach o dalszej przyszłości widzimy koncepcję politycznego i socjalnego ustroju Polski

w każdym wypadku jest rzeczą pewną, że legionisci, aby sprostać swym przeznaczeniom, muszą powrócić do wartości i pojęć lat młodych i górnych.

Idą czasy, gdy starzy żołnierze o posiwiastych skroniach, muszą rozżarzyć w swych duszach dawny płomień entuzjazmu i poświęcenia, braterstwa, przyjaźni bez zastrzeżeń.

Gdy przebiegam myślą tak liczne w dziejach legionów przejawy zwartości zespołowej i siły wewnętrznej, pamięć moja powraca z uporem do zebrania oficerów, odbytego podczas postoju w Lipnicy Murowanej, po bitwie pod Łowczówkiem. Powstał wówczas jedyny w swoim rodzaju falanster szarż Pierwszej Brygady. Uchwały powzięte na tem zebraniu i wcielone niezwłocznie w życie, stanowią w moich oczach

przebiegny przykład najwyższych cnót zbiorowych:

ideowości i szlachetnej bezinteresowności, zjednoczenia braterskiego i zaufania wzajemnego, dumy żołnierskiej i niezależności moralnej, pogardy dla wszystkich innych rekompensat poza poczuciem spełnionego obowiązku, pochwałą Wodza, dobrą pamięcią Ojczyzny.

Duch ten żył w Legionach przez cały czas ich epopei, prowadził legionistów poprzez pola krwawych zmagania, poprzez obozy koncentracyjne i więzienia, poprzez pracę konspiracyjną w podziemiach.

On to w niepośledniej mierze sprawił, że Legiony stały się środowiskiem o wielkim oddziaływaniu ideowym i niezwyklej sile asymilacyjnej.

Duch ten żyje dotychczas, a w obliczu wypadków, które idą, zmobilizuje się do służby Ojczyźnie.

Taką jest moja głęboka wiara!

„WASZ najpiękniejszy CZYN niech będzie wzorem dla Polski dzisiejszej”.

P. Prezydent R. P. do Legionistów na ręce Marsz. Śmigłego-Rydza.

WISŁA, 6 sierpnia.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przesłał do Krakowa na ręce Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza depeszę treści następującej:

Marszałek Polski E. Śmigły-Rydz, Kraków.

„Gdy cała Polska w radosnym wzruszeniu święci Wielką Rocznicę 25-lecia Czynu Oręża Polskiego, całym sercem jestem z Wami, Drodzy Legioniści.

Wy, dumni żołnierze Józefa Piłsudskiego i wasz najpiękniejszy Czyn, niech będzie wzorem dla Polski dzisiejszej, która Wam przedewszystkiem zawdzięcza Niepodległość.

Na Twoje ręce, Kochany Marszałku, śię dla wszystkich uczestników zjazdu serdeczne pozdrowienia, a Tobie, Naczelnny Wodzu, składam życzenia, żebyś tworzył dalsze wielkie tradycje dla naszego Narodu”.

Prezydent Rzeczypospolitej (—) Ignacy Mościcki.

dnia 6 sierpnia 1939 r.

